

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica!

Wchodzimy w Nowy Rok Pański z wielką nadzieją, że Zwycięzca Śmierci, Piekła i Szatana – Nasz Pan Jezus Chrystus, będący Jedynym Królem i Władcą ludzkości, zlituje się nad ziemią i przywróci jej swe pełne władztwo. Naszym pilnym zadaniem jest przygotowywanie we właściwym sobie zakresie rządów Zbawiciela – poprzez poddanie się Świętej Woli Boga w najdoskonalszy sposób, rugując złe przyzwyczajenia i postępując w cnotach. Potrzeba chociaż garstki prawdziwych Przyjaciół Boga, mających świętą ambicję (i pokorę) należenia do świętej armii pod Sztandarem Krzyża, zdecydowanej na wymagającą służbę na każdym froncie.

Najważniejsze dla większości prawych chrześcijan będzie heroiczne wypełnianie obowiązków stanu, tak jak to czyniła Święta Rodzina w Nazarecie, modlitwa i pokuta – nie trzeba szukać nadzwyczajnej, wystarczy po katolicku przyjmować "prozę życia" i uświęcać się wśród licznych krzyży, które nam daje Przedwieczna Mądrość.

Święta Tereska od Dzieciątka Jezus została Patronką misji nie wychodząc poza klauzurę. Warto wspomnieć, że zakon karmelitański, a zwłaszcza jego żeńska gałąź miała trzy główne zadania; modlitwa za kapłanów, za kaznodziejów i za teologów. Zadanie apostoelskie Kościoła jest bowiem tak doniosłe, że cały Zakon poświęcił się modlitewnemu wsparciu kapłanów. Dzisiaj gdy szeregi Karmelu, (jak i wszystkich innych zakonów), zostały drastycznie przetrzebione, potrzeba by wierni świeccy poświęcili się temu niemal całkowicie zarzuconemu zadaniu. Siły globalizmu są obecnie bliżej niż kiedykolwiek celu – zagłady Kościoła, wraz z jego życiem sakramentalnym.

By ochronić apostołat trzeba jednak nie tylko modlitwy, ale i wielkiej roztropności. Wydarzenia poprzedniego roku pokazują jak na dłoni bezmyślność wielu wiernych, którym wydaje się, że opór wobec zła może być skuteczny, gdy z podstępny wrogiem walczy się po rycersku, z otwartą przyłbicą. Otóż nie. Święty Józef dostał w śnie rozkaz chronienia Świętej Rodziny przez ucieczkę do Egiptu. Wielu z nas się wydaje szlachetnym zginąć w pierwszym dniu wojny – jak

najszybciej się da! Zresztą myślenie o własnym bohaterstwie może być zwykłym egoizmem, od którego ważniejsze jest karne wykonywanie rozkazów. Przewyciężenie indywidualizmu – tej zmory czasów dzisiejszych, jest warunkiem sine qua non skuteczności oporu. Konieczne jest też myślenie o innych i całości sprawy, a także o tym co jest największym skarbem, który należy chronić... Nasi przodkowie wiedzieli jak zwyciężać, bo ich dusze były od małości ćwiczone w dyscyplinie – w szkołach klasztornych, w jezuickich gimnazjach, a przede wszystkim rodzinach.

W Roku Pańskim 2021-ym obchodzimy czterechsetną rocznicę zwycięstwa chocimskiego (pierwsza bitwa pod Chocimiem), w której wojska polsko-litewskie odniosły wspaniałe zwycięstwo nad Półksiężcem. W mszy dziękczynnej za to zwycięstwo obchodzonym w diecezjach polskich 10 października, jest czytana prefacja o Trójcy Przenajświętszej, negowanej przez mahometan i nie tylko przez nich... Zachowanie Wiary w Trójjedynego Boga jest warunkiem pójścia do Nieba, czego Wam wszystkim w Nowym Roku życzę.

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał J. Trytek ICR

Święto Najśłodszego Imienia Jezus

Św. Bernard powiada, że Najśłodsze Imię Jezus to światło! Myśl tę wziął ze słów Zbawiciela Naszego: *„Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności; ale będzie miał światłość żywota!”* (Jan św. Rozdż. VIII. w 12).

Widzieliście nieraz, że kiedy słońce wejdzie pierzchają mgły nocne. Tak samo kiedy naukę boską Zbawiciel przyniósł na ten świat, pierzchnęły ciemności nauk fałszywych – upadło pogaństwo. Kiedy Zbawiciel przychodzi do duszy człowieka, wychodzi z niej szatan, ten, jak go Pismo św. nazywa *„Księżę ciemności”*, a to dlatego, że w naszej duszy roznieca łaska Boża światło wiary. Ale aby ono nam świeciło, musimy je poznać przez modlitwę, i rozmyślanie.

Św. Tomasz, Doktor Anielski powiada, że pobożny chrześcijanin rozmyślając nad pięknością Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, zawsze w niej nowe odkryje cuda Boże, a pomimo tego nigdy nie wyczerpie jej bogactw i całego ogromu łask Bożych przez nią Świata objawionych nie obejmie.

Teraz więc, w tym czasie, Najmilsi w Chrystusie, kiedy nowy rozpoczynamy rok, rozmyślajmyż w tajemnicach radosnych przyjście Zbawiciela na świat! Niech to najśłodsze Imię Jezus, powtarzane tak często coraz to nowem światłem nam zaświeci – i pokaże drogę do nieba, wśród ciemności jakimi szatan chce nas ogarnąć.

Wielu bowiem szuka światłości, ale, tam gdzie jej nie ma. Wielu leci za błyskotkami jakie im pokazują, *„fałszywi prorocy w skórach owczych”* i chwytając się błędnych nauk zapominają, że jedyną światłością to Pan nasz Jezus Chrystus! że światło prawdziwe tylko tam przyświeca, gdzie przewodnikiem wiara święta.

Wszak powiedział nam Chrystus Pan że powstaną fałszywi Chrystusowie, t. j. tacy ludzie co poza nauką Kościoła Chrystusowego będą wskazywali zbawienie; powiedział nam, że Ci będą uwodzić biedny lud. I tych właśnie nakazał nam unikać. On postanowił dla nas Kościół Św., dał nam w nim nauczycieli ludu, On naszym światłem t. j. On wskaże nam drogę do szczęścia i tu na ziemi i w wieczności.

A tymczasem cóż się dzieje? Oto przychodzi do naszego biednego ludu wiele takich fałszywych proroków, nakłaniają, do socjalizmu, do pijaństwa, do

niesłuchania Kościoła Św., wyśmiewają nabożeństwa nasze katolickie – i ludziska biedni zapominają gdzie jest prawdziwe światło i idą za tą przewrotną nauką jak za błędnym ognikiem, co unosi się nad moczarami, a w których niechybnie zginą ci, co dadzą się uwieść fałszywemu, choć ponętnemu światłu.

Widzi to Chrystus Pan i żal mu tych biednych ludzi. Przez przyczynę więc N. P. Matki Swojej podał nam jako ratunek tę piękną modlitwę Różańca św. Jeżeli moi Najmilsi, jedno to Imię Najśłodsze Jezus jest światłem, to jakieżże światłości niebieskiej pełnym jest Różaniec Św., gdzie to Imię najśłodsze tyle razy się powtarza! Każde „Zdrowaś Maryo!” to nowe światełko dla duszy naszej, to nowa wskazówka, nowe przypomnienie dla nas, że całem szczęściem człowieka to iść wedle tej „Prawdy żywota” nauki św. katolickiego Kościoła, nauki Chrystusa Pana.

Przykład

Żył w wieku XIV. w Niemczech pewien Zakonnik reguły św. O. Dominika bł. Henryk Suzo. Ten tak ukochał to Najśłodsze Imię Jezus, iż nawet ostrem żelazem wyrył Je na piersiach swoich. Jeżeli nie możemy naśladować go w tym czynie nadzwyczajnym, naśladujmyż go przynajmniej w jego miłości ku temu św. Imieniowi i nie wymawiajmy go nigdy bez uszanowania.

O ducha męczeństwa

(Ks. prałat Robert Mäder)

W kantonie Wallis rozszalała ongi okrutna walka religijna, walka, w której wojsko wielką odegrało rolę. Chrześcijaństwo miało być wytępione mieczem. Przeciwno temu zaprotestowała jedna cała brygada, a jedna jej kompania zbiegła pod wodzą dwóch oficerów. Przybyli do Solury. Tamtejszy dowódca załogi zażądał, by kompania wyrzekła się wiary i przyjęła religię państwową. Nie osiągnąwszy celu, użył przemocy, lecz błyskawica z nieba powaliła na ziemię siepaczy. Stos, na którym zbiegowie mieli być żywcem spaleni, rozniósł gwałtowny wicher. Ostatecznie ścięto żołnierzy z Ursusem i Wiktorem na czele. Kościół katolicki i lud czci tych żołnierzy jako męczenników i świętych.

Czego dowodzi ten epizod z czasów prześladowania chrześcijan za Dioklecjana i Maksencjusza? Dowodzi, że w pewnych chwilach życia ludzkiego ucieczka jest obowiązkiem, a pozostanie - zdradą i tchórzostwem. Może się zdarzyć, że nieposłuszeństwo jest koniecznością, a posłuszeństwo staje się grzechem. A zachodzi to wtedy, gdy dusza, rzecz najwyższa i najważniejsza w człowieku, staje wobec niebezpieczeństwa. Postępowanie męczenników przed 1600 laty dla nowoczesnych chrześcijan winno stanowić przykład. Dusza jest ponad wszystkim, przede wszystkim i mimo wszystko!

Dusza nie zna względów rodzinnych! Nie ma delikatniejszych, bliższych więzów niż między ojcem, matką a dzieckiem. Jeżeli wszyscy ludzie są bliźniami, to rodzina jest najbliższą. Między naturą a Ewangelią nie może być przeciwieństwa. Uczuć, które Stwórca włożył w pierś ludzką, Zbawiciel nie wyrywa. Lecz każda miłość między ludźmi, a więc i między małżeństwem, rodzicami a dziećmi, ma granice. Ludzie nie są bogami. Najlepszy człowiek jest człowiekiem, a nie bogiem. Najszlachetniejsza kobieta i matka jest człowiekiem, a nie boginią.

Dlatego miłość nie powinna przerodzić się w bałwochwalstwo. Nigdy nie powinna w ukochanym widzieć najwyższego dobra. Tylko Jeden ma być miłowany z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. To jest główne przykazanie! Pierwsze! Bóg nie może zrezygnować z pierwszego miejsca ani w rozumie, ani w sercu, ani w życiu. Każda miłość, chcąc z Nim współzawodniczyć, musi być odrzucona jako buntownicza. Kto stawia stworzenie na pierwszym miejscu, jest nieprzyjacielem Boga. To przykazanie stosuje się także do życia rodzinnego. Z

nieubłaganą surowością Chrystus, wzór łagodności, stawia twarde żądanie: Jeżeli kto idzie do Mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, matki, żony, dzieci, braci i sióstr, nie może być uczniem Moim (Łk 14, 26).

Rzecz jasna, Chrystus nienawidzi nienawiści. Dawca wielkiego przykazania miłości nie może z nienaturalnej nienawiści, nienawiści ku najbliższym, uczynić prawa moralnego. Ale jeżeli mąż, żona, narzeczoną, narzeczoną i dziecko chce w twoim sercu zająć pierwsze, Bogu należne miejsce, jeżeli równocześnie żądają od ciebie uwielbienia, wtenczas musisz uważać ich za nieprzyjaciół swej duszy i Boga i zrzucić ich z piedestału swej czci, nawet gdyby to był mąż twój czy żona.

Jeden jest tylko Bóg, tak w czasie narzeczeństwa, jak i w małżeństwie. A jeżeli bożek z tronu zejść nie chce, wówczas Jezus po raz drugi głos zabiera: „Nie mniemajcie, abym przyszedł puszczać pokój na ziemię. Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć, człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce i synową przeciw świekrze jej. I będę nieprzyjacielem człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien, a kto miłuje syna lub córkę nade Mnie, nie jest Mnie godzien" (Mt 10, 34).

Gdy twój najbliższy chce zająć miejsce Boga w sumieniu twym i sercu, wtedy jest powód do wojny. Wtedy musi być wojna za wszelką cenę. Jakkolwiek mają ojciec, matka, mąż do twej osoby wiele praw, nie mają prawa stawiać się na miejscu Boga i żądać rzeczy, których Bóg zakazuje, a zakazywać tego, czego Bóg żąda. Najpierw twa dusza, twoje sumienie, a w twym sumieniu, w twej duszy i sercu pierwszy Bóg we wszystkim, potem dopiero bliźni! Dla duszy ustąpić winny wszelkie względy rodzinne! Taka jest wolność dzieci Bożych!

Dla duszy niech ustąpią względy polityczne! Dowódca załogi miejskiej żądał od Ursusa i Wiktora złożenia pokłonu i ofiary bóstwu państwa, Jupiterowi i Merkuremu, bogu ruchu i handlu. Święci odpowiedzieli: Według religii chrześcijańskiej nie wolno nam składać ofiar głuchym i niemym bożkom. Tak mówią mężczyźni. Tak mówią chrześcijanie. Tak mówią katolicy. Nie oddają pokłonu bożkom państwa ani złotemu cielcowi.

Religia katolicka brała zawsze w obronę zwierzchność jako rzecz świętą i godną szacunku. Nigdy nie przyznawała ludowi prawa buntu. Jeżeli zdarzy się nadużycie przemocy ze strony władzy cywilnej, Kościół katolicki nie pozwala, jak uczy papież Leon XIII w encyklice o socjalizmie¹, na własną rękę powstawać przeciw

¹ Quod Apostolk Muneris z 28.12.1878 r.

rządowi, by więcej jeszcze nie zakłócać spokoju i porządku i nie narażać społeczeństwa na większe szkody. A jeśli doszło do tego, mówi dalej papież, że nie ma żadnej nadziei ratunku, to Kościół uczy, aby zasługami chrześcijańskiej cierpliwości i bezustanną modlitwą przyspieszyć pomoc Bożą.

Jeżeli jednak prawodawcy i książęta postanowią lub nakażą coś, co się sprzeciwia prawu Bożemu i prawu natury, to obowiązek i godność chrześcijańskiego imienia ostrzegają nas, że trzeba Boga więcej słuchać niż ludzi. Tak postępowali męczennicy wszystkich czasów. Gdy państwo zajęło tron Boga i przywłaszczyło sobie prawa Najwyższego, gdy dowództwo wojskowe wydało rozkazy przeciwne ich sumieniu, prześladowani nie urządzili rewolucji, nie zwrócili broni przeciw zwierzchności, ale i nie spełnili niesprawiedliwych, bezbożnych rozkazów. Zawiesili broń. Stawili bierny opór. Odmówili w tym wypadku posłuszeństwa. Do tego mieli prawo. Chrześcijanie nie są rewolucjonistami, ale też nie są niewolnikami.

Gdy władzę państwową ogarnie obłęd wielkości, gdy ona sądzi, że jest Bogiem i tyranią sięga w nienaruszalną wolność sumienia, wtedy chrześcijanom nie przysługuje prawo otwartego buntu, ani prawo przemocy, ani prawo politycznego strajku, ani wypowiedzenia posłuszeństwa we wszystkim, ale prawem i obowiązkiem sumienia jest stawiać opór bierny niesprawiedliwym rozkazom. Twoja dusza i sumienie mają pierwszeństwo, a w twoim sumieniu najpierw Bóg, potem państwo!

Tak myśleli i postępowali bohaterscy legioniści tebańscy. Trzy są kategorie ludzi, stojących wobec przemocy państwowej: pierwsza to rewolucjoniści, druga to tchórze i niewolnicy, trzecia to święci i męczennicy. Do pierwszej należą dziś socjaliści, do drugiej pospólstwo, do trzeciej bracia duchowi dawnych świętych. Oni to są dla nas wzorem.

Zbawienie twojej duszy górować musi nad wszystkimi osobistymi względami. Mamy nie tylko zatargi duszy z ludźmi i z polityczną przemocą. Są też wewnętrzne zatargi duszy we własnym królestwie człowieka. Od chwili zbudzenia się rozumu w człowieku wre wojna domowa. Wojna między jego duchową stroną, szukającą Boga, a ziemską, szukającą świata. W tej wojnie, trwającej od kolebki do trumny, w tym nieustannym buncie niższej natury człowieka przeciw wyższej nie możemy być neutralni. Jeżeli bliźniego, który chce być Bogiem, i państwo, które chce być Bogiem, w imię Boga żywego, Pana nieba i ziemi, zrzuciliśmy z przywłaszczonego

sobie tronu, to musimy tak samo postąpić wobec naszego „ja”, jeżeli się ono Bogiem chce mianować.

Musimy mu wypowiedzieć wojnę na rzecz jedynie uprawnionego rządu Bożego. Według surowej mowy Zbawiciela winniśmy nienawidzić tej niższej duszy, która jest ogniskiem buntu. Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej (J 12, 25). W tej walce nie ma miłosierdzia, nie ma ustępstwa ani zawieszenia broni. Boskie prawo wojenne stawia w tym względzie warunki: A jeżeli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej ułomnym albo chromym wejść do żywota, niżli mając dwie ręce albo dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny. A jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej tobie z jednym okiem wniknąć do żywota, niżli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego (Mt 18, 8).

A więc przeciw temu niższemu buntującemu się człowiekowi walka ma być bez miłosierdzia, aż do zupełnego pokonania! Wszystko, nawet to, co najukochańsze i najpotrzebniejsze, jeżeli służy nieprzyjacielskim interesom, jeżeli jest ochroną i twierdzą złego, jeśli stanowi niebezpieczeństwo, najbliższą okazję do grzechu, należy w tej walce poświęcić. Rękę, nogę, oko, zdrowie, majątek, życie, wszystko trzeba z gotowością oddać, aby za świętym Pawłem powiedzieć: Wszystkom postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa pozyskał (Filip 3, 8).

W porównaniu do nieskończonej wielkości wszystko inne za nic uważane być musi. I to jest według ekonomii niebieskiej jedynie słuszną rzeczą. Bo królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi, który znalazł skarb na ziemi, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę ziemię. W ten sposób postępowali męczennicy. Dusza przede wszystkim, przy tobie, poza tobą i w tobie!

Składamy hołd i dziękczynienie nieustraszonym wyznawcom Chrystusa. Dzisiaj roi się od zbiegów, którzy niepomi na przysięgę złożoną przy bierzmowaniu, opuszczają armię walczącego Kościoła. Jakże podnosi duszę widok ludzi, opuszczających wszystko, nigdy jednak swego Boga, nigdy swego Kościoła i swego sumienia. Miejmy odwagę jak męczennicy uciekać, gdzie ucieczka jest obowiązkiem, i trwać na stanowisku, gdzie to jest walecznością. To nazwiemy duchem katolickim. To jedynie. Kto jest katolikiem, musi mieć odwagę być wyznawcą i męczennikiem.

Objawienie Pańskie świętem prawdy

(Kazanie Bp. D. Sanborn'a wygłoszone dnia 6 stycznia 2019 roku)

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Święto Objawienia Pańskiego można nazwać świętem prawdy. Mędrkami starożytnego świata byli intelektualiści, filozofowie i naukowcy tamtych czasów. Każdy wschodni dwór miał jakiś magów lub mędrców. Studiowali oni pisma hebrajskie, tak jak wielu w starożytnym świecie, włączając w to Rzymian, ponieważ pisma hebrajskie posiadały mądrość, której nie można było znaleźć w żadnych innych księgach innych narodów i innych religii. Dlatego w starożytnym świecie panował wielki szacunek dla pism hebrajskich. Byli oni świadomi nadejścia Mesjasza, Zbawiciela świata, ponieważ w I wieku przed Chrystusem było bardzo głośno o nadchodzącym Mesjaszu wśród Żydów, którzy wiedzieli, że to czas Jego przyjscia. Ci magowie zdawali sobie sprawę, że ludzkość potrzebuje Zbawiciela, że nie może samodzielnie wyjść z błędu i z grzechu bez Zbawiciela. Przemierzyli wiele mil przez pustynię arabską, aby zobaczyć Dzieciątka Jezus. Uczynili akt wiary, adorując Je i dając Mu prezenty.

Bardziej niż cokolwiek człowiek pragnie prawdy. Największym darem, jaki otrzymał człowiek, jest rozum. Stąd jego największą doskonałością jest prawda, ponieważ rozum jest doskonały przez prawdę, poprzez wiedzę, co jest prawdą, a co nie jest. Dlatego moralność, która doskonali człowieka w działaniu, jest zależna od prawdy, ponieważ nie może on poznać prawdziwej moralności, nie znając prawdy o Bogu i o tym, jak do Niego dotrzeć. Tak więc bardziej niż jedzenia lub przyjemności człowiek potrzebuje prawdy. Chce znać prawdę i czuje się mocno oszukany, gdy jest okłamywany. Jest to największy brak szacunku, ponieważ nie służysz wtedy prawdzie, nie ofiarujesz prawdy komuś, kto jej szuka, a dajesz mu jej przeciwieństwo, którym jest fałsz.

Wszystkie zmysły człowieka są stworzone po to, aby prawda była dostarczana do jego mózgu. Wszystkie dane ze świata zewnętrznego, czy to są oczy, nos, smak, dotyk, słuch, wszystkie te narządy są stworzone po to, aby przekazać informacje o świecie zewnętrznym do mózgu, a z kolei mózg przekazuje je do rozumu, który jest rzeczą duchową i dzięki nim poznajemy prawdę. Rozum człowieka jest naturalnie obdarzony rozsądkiem, za pomocą którego człowiek rozważa to, czego się nauczył

od świata zewnętrznego i z tego, co wie o świecie zewnętrznym wyciąga nowe wnioski. Tak więc możemy powiedzieć, że coś jest zgodne z rozsądkiem lub nie, ponieważ rozsądek jest mechanizmem w naszym umyśle, do którego dochodzimy przez prawdę.

Człowiek utracił prawdę swoim pierwszym grzechem. Adam i Ewa posiadali dar wolności od ignorancji, który dawał im osobistą nieomyślność we wszystkim i głęboką wiedzę o nadprzyrodzonych i naturalnych prawdach, ale dając wiarę diabłu i nie dowierzając Bogu, wezwali na siebie i na nas straszną klątwę, którą jest ignorancja. Tak więc rodzaj ludzki po nich pograżył się w ignorancji, przesądach, oddawaniu czci zwierzętom i pogańskim bóstwom, a wraz z tym w niemoralności nie do opisania, chorobach i nieczystościach. Dlatego dziś przechodzimy taki sam upadek, ponieważ człowiek wszedł w nową ignorancję, odrzucając prawdę o Kościele katolickim. Człowiek także popadł w groteskową niemoralność, perwersję, odrzucenie prawa naturalnego, a także przyjął mitologię ewolucji, która niszczy Boga Stwórcę za jednym zamachem i mówi nam, że pochodzimy od jakiegoś gatunku zwierzęcia, abyśmy faktycznie byli zwierzętami i że nasze instynkty są całkowicie normalne, jakie by nie były, że wszystkie nasze skłonności są dobre, że nie powinniśmy mieć żadnych zahamowań. Również to doprowadziło do odrzucenia prawa naturalnego. Wszystko, co znamy, to przyjemność i to, co daje przyjemność, a to, co daje przyjemność, jest prawdą i dobrem. Jeśli chodzi o głupotę, to mitologia ewolucji daleko przewyższa głupotę mitologii starożytnych bogów.

Nasz Pan przyszedł, aby dać świadectwo prawdzie. Pierwszym krokiem do odkupienia ludzkości jest przekazanie człowiekowi prawdy. Nie zapominajcie, jaki był grzech Adama. Nie wierzyli Bogu, a dali wiarę diabłu: będziecie podobni do Boga, który zna dobro i zło. Co to znaczy? Wy, ludzie będziecie mieć przywilej Boga, by być ostatecznym sędzią tego, co jest prawdą, a co fałszem. Bóg jest prawdą i fakt, że On jest prawdą, a nie tylko zna prawdę, ale jest prawdą, dotyczy tylko Boga, a zatem On ma wiedzę na temat dobra i zła. On jest celem, celem ostatecznym, końcem całego stworzenia i całe stworzenie musi do niego dążyć. Ma wiedzę o tym, co jest dobre, a co złe. Tak więc diabeł mówi do człowieka: będziesz miał ten przywilej. Nie musisz słuchać Boga. Ty zdecydujesz. Do ciebie będzie należeć decyzja. Dokładnie to mówi Adamowi i Ewie, a oni to przyjmują. To zostało powiedziane człowiekowi, a on mając to na uwadze, uczynił siebie małym bogiem i stworzył religię Boga stworzonego przez człowieka.

Posłuchajcie, co Paweł VI powiedział na zakończenie soboru w 1965 roku. Powiedział, że religia Boga, który stał się człowiekiem, spotkała religię człowieka, który uczynił siebie Bogiem, a to, co się tam wydarzyło, mogło być konfliktem, bitwą, potępieniem, ale nic takiego nie miało miejsca. Kontynuuje: wartości współczesnego świata nie tylko były szanowane. Odnosi się do soboru: nie tylko były szanowane, ale i czczone. Wysiłki świata zostały uznane. Jego aspiracje zostały oczyszczone i pobłogosławione. Te słowa Pawła VI stanowią podsumowanie wszystkiego, co wydarzyło się w Kościele katolickim. Kościół katolicki jest religią Boga, który stał się człowiekiem i jest przeciwny religii człowieka, który stał się bogiem. Święty Augustyn powiedział, że jest miasto Boga i miasto człowieka. Miasto człowieka składa się z tych, którzy uczynili siebie bogiem, którzy przywłaszczyli sobie prawa Boga, a te dwa miasta walczą jedno przeciwko drugiemu, a Paweł VI mówi, że nie było konfliktu, żadnej bitwy ani potępienia, ale raczej współczesny świat, który stworzył Bóg, był szanowany, czczony i uznawany, został oczyszczony i pobłogosławiony. To wszystko podane w pigułce sięga grzechu Adama i Ewy. Pomiędzy Kościołem katolickim a współczesnym światem może tylko dojść do konfliktu, walki lub potępienia i wszyscy papieże przed Soborem Watykańskim II dokładnie tak postępowali. Sobór Watykański II całkowicie to odwrócił i dlatego nastąpiło całkowite zniszczenie wiary.

Tak więc ksiądz zanim zacznie udzielać komukolwiek sakramentów, musi nauczać prawdy. Pierwszą rzeczą, którą robi ksiądz w porządku wydarzeń, jest wyjście na zewnątrz i nauczanie. Spójrzcie na misjonarzy. Wychodzą na zewnątrz i głoszą prawdę. Tak i ksiądz musi katechizować tych, którzy do niego przychodzą, ucząc ich prawdy. W czasach wczesnego chrześcijaństwa stanie się katolikiem zajmowało lata. Katechumenom nauka mogła zająć dwa do trzech lat, zanim mogli zostać ochrzczeni. Tak ważne jest poznanie prawdy. Nasz Pan powiedział po Ostatniej Wieczerzy, odnosząc się do Apostołów, a ostatecznie do Kościoła: *uświęć ich w prawdzie* (J 17, 17). Dlaczego to powiedział? Ponieważ nie ma świętości bez prawdy. Pierwszym sposobem upodobnienia się do Boga jest prawda. Jeśli nie upodabniasz się do Niego poprzez prawdę, nie możesz być do niego podobny w żaden inny sposób, bez względu na to, ile dobra w życiu uczynisz. Dodał do tego: *Twoje słowo jest prawdą*, mówiąc do swojego Ojca, *Twoje słowo jest prawdą*. Powiedział: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie* (J 14, 6). Powiedział do Piłata, który właśnie zadał Mu pytanie: *czy jesteś królem?* Odpowiedział w ten sposób: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat*, w Dzień Bożego Narodzenia, *aby dać świadectwo*

prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu (J 18, 37). Tak więc mówi, że głównym celem Jego przyjścia na świat było danie świadectwa prawdzie. O ile jednoznaczniej mógłby to ująć? On jest królem prawdy, a Piłat sarkastycznie i cynicznie odpowiada: *co to jest prawda?* Bardzo interesująca i istotna to odpowiedź, ponieważ współczesny świat tak samo odpowiada. Współczesny świat całkowicie się zaślepił i stłumił swój apetyt na prawdę poprzez oddawanie się dobrom materialnym i przyjemnościom seksualnym. Wszystkiemu, co jest materialne. Zawsze stępisz swój rozum, jeśli za bardzo będziesz na nim polegać. Rzeczy materialne są przeznaczone na nasz użytek. Używamy ich, a potem je wyrzucamy. Są przemijające. Każda rzecz do czegoś służy, ale kiedy się im zbyt oddajemy, otepiają nasz umysł na prawdę i skupiają go tylko na tym, co jest z tego świata. Zasadniczo czynią nas zwierzętami, które troszczą się tylko o rzeczy materialne.

Co gorsza, współczesny świat odrzucił możliwość istnienia prawdy, wyznając subiektywizm i relatywizm. To pochodzi z protestantyzmu. Dlaczego? Ponieważ protestanci mówią, że każdy ma wolność interpretowania Pisma Świętego, jak chce. I co się stało? Ludzie wzięli Pismo Święte i zinterpretowali je, jak chcieli, a każdy protestant ma inne pojęcie o tym, co mówi Pismo Święte, co z kolei zrodziło subiektywizm. Zatem kiedy czytasz Pismo Święte, możesz o nim myśleć w pewien sposób, a ja mogę to czuć w inny sposób, ale oboje kochamy Boga i wierzymy w Niego. Tak więc nie ma znaczenia, w co dokładnie w Nim wierzymy. Taka jest geneza subiektywizmu i to infekowało ludzkie umysły przez stulecia po protestantyzmie, aż w końcu stało się filozofią. W ten sposób ludzie myślą i oznacza to, że to, co jest prawdą dla ciebie, może nie być prawdą dla kogoś innego, ponieważ ty masz swoje doświadczenia życiowe, on ma swoje, ja mam swoje i coś, co jest prawdą dla mnie, gdy tego doświadczam, nie musi być prawdą dla ciebie, gdy ty tego doświadczasz. Ta idea całkowicie niszczy obiektywne prawdy, a zniszczenie obiektywnej prawdy dało nam wszystkie moralne problemy, które mamy dzisiaj. Dało nam odrzucenie prawa naturalnego, wypaczenie moralności, które przyniosło nam aborcję. Dało nam ateizm, dało nam rozwód, ponieważ gdy ludzkość zbacza z drogi prawdy i znajduje się w rowie błędu, jest zdolna do wszelkiego rodzaju zbrodni. Nie ma to granic, nie widzimy ich, a największą cnotą jest dzisiaj nietrzymanie się prawdy i mówienie, że nie ma znaczenia, w co wierzysz. To jest cnotą i uważane jest za cudowną rzecz to, że ustanowili ostateczną prawdę, która stwierdza, że nie ma prawdy. Flaga sodomitów jest wypełniona wszystkimi kolorami tęczy, co oznacza różnorodność. Różnorodność jest tą prawdą, o której mówią, a nie to, że umysł powinien skupiać się na jednej rzeczywistości, ale

że powinien akceptować wszelkie różne rzeczywistości, które są sprzeczne jedna z drugą, że nie ma prawa naturalnego, nie ma sposobu, w jaki ludzie powinni postępować, nie ma ani dobra, ani zła moralnego. Widziałem tę bardzo dużą flagę, kiedy byłem w Seattle jakieś dwa lata temu, powiewającą na szczycie budynku, który jest siedzibą Starbucks (największa na świecie sieć kawiarni).

Współczesne porzucenie prawdy i obojętność na prawdę, a zwłaszcza na naukę Chrystusa, jest sprzeczne z najbardziej podstawowym celem zarówno Wcielenia, jak i Odkupienia. Problemem naszej religii, przed którym dzisiaj stoimy, jest problem ekumenizmu, który sobór pobłogosławił i który jest jedynie zastosowaniem całego odrzucenia obiektywnej prawdy w sprawach religii, która jest najważniejszą prawdą, jaką znamy w katolickiej wierze. Można to porównać do zażycia najbardziej śmiertelnej trucizny, napełnienia nią strzykawki i wstrzyknięcia jej do żył Kościoła, ponieważ Kościół, podobnie jak jego Założyciel, narodził się, aby dawać świadectwo prawdzie. Kościół przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Nie jest tu po to, aby świadczyć o różnorodności, ale ta trucizna różnorodności weszła do umysłów duchowieństwa za pośrednictwem soboru. Zostało to potępione przez papieża Piusa XI w 1928 roku. Posłuchaj go. Odnosi się do kongresów ekumenicznych, takich jak kongres w Asyżu w 1986 roku. Powiedział wyraźnie, że katolicy w żaden sposób nie mogą aprobować tych przedsięwzięć, ponieważ opierają się one na fałszywej opinii tych, którzy uważają, że wszystkie religie są mniej lub bardziej dobre i godne pochwały, że wszystkie z nich, choć nie w ten sam sposób, podobnie się objawiają i świadczą o wrodzonym zmyśle, który został nam wszczepiony, który ciągnie nas Boga i do pobożnego poznania Jego wolności. Tak więc modernista mówi, że wszyscy mamy w sobie Boga, wszyscy doświadczamy Boga, ale doświadczamy Go na różne sposoby i tworzymy religie z naszych indywidualnych doświadczeń. Dlatego wszystkie religie są dobre i w pewnym sensie godne pochwały, ponieważ są wyrazem wewnętrznego doświadczenia Boga. Odnosi się dokładnie do tego. Kontynuuje: ci, którzy trzymają się tej opinii, nie tylko są w błędzie i są zwodzeni, ale także dlatego, że odrzucają prawdziwą religię, wypaczając jej pojęcie, stopniowo zwracają się w kierunku naturalizmu, ateizmu i wszystkiego innego, co jeszcze słyszymy z ust Bergoglio oprócz naturalizmu i ateizmu. Człowiek, który jedność Boga nazywa zdobyczą Boga. Samą jedność boskiej istoty nazywa zdobyczą Boga i nie jest w stanie nic powiedzieć o rzeczach nadprzyrodzonych, nawet w wielkie święta Kościoła, ale jest zaniepokojony różnymi naturalnymi problemami, o których mówiłem wcześniej, jak plastikowe słomki. To naturalizm i ateizm. Pius XI kontynuuje: z tego powodu jasno

wynika, że ktokolwiek, kto wyznaje takie rzeczy lub bierze udział w takich przedsięwzięciach, całkowicie porzuca religię objawioną przez Boga. Mówi, że ekumenizm jest apostazją, a apostazja oznacza całkowite porzucenie religii objawionej przez Boga. Czy papież mógłby użyć jeszcze mocniejszych słów?! Słów, których żaden papież w przeszłości nigdy nie użył: całkowicie porzuca religię objawioną przez Boga! Zostaliśmy ostrzeżeni w 1928 roku, a potem w 1965 roku to wszystko spadło na nas i teraz rozglądamy się z przerażeniem.

Tak więc trzymanie się prawdy jest ważniejsze niż ochrona własnego życia. Dlatego mamy męczenników. Nasze przywiązanie do nadprzyrodzonej prawdy, wiary jest ważniejsze niż to, że żyjemy i bardzo ważnym jest, aby to zrozumieć, ponieważ widzimy, że lewica staje się maniakalna. Kiedyś, wiele lat temu ci ludzie byli kulturalni w kwestii swoich różnic. Dziś lewica jest maniakalna, pełna nienawiści i złości. Czytamy o tym codziennie. Nie są mili, a kiedy przejmą władzę, uczynią życie bardzo nieszczęśliwym i nędznym dla każdego, kto jest jeszcze przyzwoity i przestrzega prawa naturalnego, a także dla nas, katolików, mających bardzo surową moralność. Pewnego dnia będziemy prześladowani. Teraz widzimy, jaką okazują przemoc. Brutalnie zachowujący się ludzie w maskach. Oni są zakąskami Antychrysta, czasów Antychrysta i musimy być na nie gotowi, rozumiejąc, że zachowanie naszego życia jest bardziej drugorzędne w stosunku do zachowania prawdy. Dlatego podobnie jak święci musimy kochać prawdę, szukać jej, trzymać się jej, gdy zostanie poznana, bronić jej i za nią umrzeć.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Patronka Towarzystwa

Walka o cnotę

Rodzina Goretti – jak wiemy – pracowała razem z rodziną Serenelli, do której należał stary ojciec *Jan* i 18-letni (w r. 1900) syn Aleksander. Chłopak nie był złym zupełnie, ale brakło mu wychowania i matczynej opieki, brakło mu pomocy dobrego przyjaciela i światła, któreby kierowało jego czynami.

„Nie znałem swej matki – zeznaje ze smutkiem – nie pamiętam jej wcale... nie miałem osoby, któraby zatroszczyła się o mnie z macierzyńskim uczuciem... ojciec mało troszczył się o mnie, o moją formację moralną i religijną, zbyt zajęty był pracą... W 12-tym roku życia otrzymałem sakramenta św., ale katechizmu uczyłem się mało... do kościoła uczęszczałem rzadko jako pomocnik marynarzy w Nettuno...”

Wtedy też zaczęła się jego dekadencja moralna. Złe towarzystwo w porcie zniszczyło to, co jeszcze było dobre w jego duszy. Zamknięty w sobie, samotny, rozmyślał dużo, rozczytywał się w sensacyjnych, kryminalnych pismach.

„... Przyzwyczailem się – mówi sam – czytać gazety „Messaggero”, „Tribuna illustrata”, szczególnie podobały mi się ilustracje Trybuny i wydzierałem pierwsze strony, aby ozdobić nimi ściany pokoju ...”.

W Olevano pracował na roli. Właściciel ziemi, protestant, wpływał na swych pracowników, aby nie chodzili do kościoła, fundował im kawę, wino, a jego żona rozrzucała propagandowe broszury protestanckie.

W *Ferriere* – zdaniem Assunty – był pilny, fizycznie rozwinięty, silny, odnosił się z szacunkiem do ojca i do niej, uczęszczał z nimi razem do kościoła na Msze św., co dwa miesiące szedł razem z innymi do sakramentów św., odmawiał z całą rodziną Gorettich modlitwy, ale to wszystko były tylko zewnętrzne czyny. W sercu była pustka. Unikał towarzystwa, zamykał się w wolnym czasie w pokoju i czytał. Spełniał praktyki razem z innymi jak bezduszny automat, bowiem inne myśli i inne pragnienia wypełniały serce. Poprzez złą lekturę rozpalał swe niskie instynkty, popędy. Brak mu było przewodnika.

Zwrócił swe pożądliwe oczy na niewinną, energiczną, szlachetną Marylkę. Podobała mu się. Spotykali się często, przecież razem mieszkali, razem jedli, razem pracowali. Marylka odnosiła się do niego z dziecięcą prostotą, okazywała mu wiele serdeczności. Ale on inaczej patrzył na nią. Pewnego razu zaczął mówić o brzydkich rzeczach. Dziewczynka najpierw nie zrozumiała, a potem zaczerwieniła się i uciekła. To jeszcze bardziej podnieciło chłopaka, zaczął się jej naprzykrzać, prześladować. Chodził za nią i zagroził, że jeśli powie Mamie, to ją zabije. Nie chcąc sprawiać przykrości Mamie dziewczynka milczała. Czasem tylko skarżyła się, że Aleksander niedobry dla niej i prosiła Mamę, aby nie zostawiała ją samą w domu.

– Wiesz dobrze, że ja muszę każdego dnia iść do pracy, zrób porządek, bądź cierpliwa, za kilka dni Aleksander pójdzie do wojska ... (odpowiedź Mamy).

I Marylka zostawała sama. Aleksander wykorzystywał takie okazje. Siadał w kącie, gdy przygotowywała obiad, obserwował ją w czasie pracy, śledził ją i nagabywał. Przez dwa miesiące próbował osiągnąć swój cel.

On szukał okazji, a ona właśnie umiała sprytnie unikać tych okazji². Instynktownie, wzmocniona łaską Bożą, umiała stosować środki obrony, by nie splamić swej duszy nawet małym grzechem. Szukała pomocy w modlitwie, nie rozstawiała się z różańcem, zadawała sobie drobne umartwienia i zachowywała się zawsze skromnie, uważnie.

On – jak ptak drapieżny – krążył coraz bliżej nad białym, pięknym gołąbkim, by go zdusić, pożreć. Gdy znalazł się sam na sam, chwycił brutalnie, dotykał. Ona zaś odpychała go, uciekała, unikała go. Bała się go, w nocy nie mogła często zasnąć, przed jej oczyma stawał on. Modlitwą gorącą uciszała swe strapione serce, modliła się za niego. I milczała, wstyd i obawa zamykały jej usta.

On rozpalał się coraz bardziej. Urok, jej wejrzenie, jej dobroć, jej szlachetne zachowanie się działały na niego. Wyrastała z wieku dziecięcego i przechodziła w uroczy wiek młodości. Piękno jej duszy odzwierciedlało się na zewnątrz. On myślał o niej, pogrążał się w marzeniach zmysłowych, pożądania żądały nasycenia. A ona szukała pomocy Bożej.

² Mama zeznaje, że Aleksander miesiąc przed zabójstwem był szorstki wobec Marii, że dawał jej uciążliwe polecenia, okazywał swą złość. Ona czyniła słuszne zarzuty, kilka razy z płaczem, tak iż „musiałam ją pocieszać (mówi Assunta) ... sama nie spostrzegłam nigdy, żeby on ją namawiał do niemoralnych czynów, żeby mówił jej jakieś brzydkie słowa”.

– Jutro pierwsza sobota miesiąca – rzekła do swej koleżanki Teresy Cimorelli – pójdziemy do Campomorto do spowiedzi św. – To samo oświadczyła matce: „Tak chciałabym bardzo przyjąć Pana Jezusa”.

– Taka jesteś od pewnego czasu zmieniona – pytała Teresa – dlaczego?

– Boję się czegoś – odrzekła – zdaje mi się, że mnie spotka coś złego.

Aleksander rozgniewany oporem dziewczynki – widząc w tym jej pogardę – postanowił rozprawić się z nią ostatecznie i zmusić ją. Sam o sobie zeznaje w procesie...: „w umyśle moim powstało silne postanowienie osiągnięcia celu... i poczęła się także idea zabicia jej, jeśli będzie się nadal opierała...”

Był piękny dzień słoneczny – 5 lipca 1902 roku – rankiem rodziny Goretti, Serenelli, Cimorelli pracowały nad młóceniem bobu. Dwie pary wołów ciągnęły kierat, wóz, tam i z powrotem, rozcierając, tłukąc twarde łodygi. Na obiad wrócili do domu. Jan kazał Aleksandrowi zaprząć woły po obiedzie i zwozić łuski i łęty bobu. Aleksander przed wyjściem rzekł głośno:

– Tam w pokoju jest moja koszula do reparacji...

– Gdzie – zapytała cicho Maria.

– Leży na moim łóżku i tam są także kawałki.

W imię miłości bliźniego przezwyciężyła niechęć i poszła spełnić jego życzenie, aby nie miał powodu do grymasów i zarzutów. Usiadła potym na stołku na werandzie – górnym stopniu schodów zewnętrznych, prowadzących do mieszkania – by czuwać nad małą Tereską, zasypiającą w koszyku. Siedząc przy tej pracy mogła obserwować spokojnie pracujących niedaleko, ok 100 mtr, przy młóceniu i zwózce reszty bobu. Aleksander i Angelino kierowali wołami, a Assunta zbierała łodygi. Stary Jan pomagał.

– Po pół godzinie stary Jan – zeznaje Assunta – zmęczony rzekł:

– Assunto, idę na moment odpocząć w cieniu. – I poszedł położyć się w cieniu stopni schodów na ziemi. Nieco później i syn Aleksander odszedł od pracy. – „Assunto – rzekł – idę na chwilę do domu, zastąpcie mnie”.

Assunta bez żadnej złej myśli, kazała mu iść, nic nie podejrzewając. Po kilkunastu minutach usłyszała płacz Tereski i wysłała syna Mariana:

– Idź zobacz, dlaczego Tereska płacze, gdzie poszła Maria.

„... Widziałam przedtym Marię z daleka – zeznawała matka – na werandzie, teraz, gdy dziecko zapłakało, nie zobaczyłam już jej... za chwilę zauważyłam, jak stary Jan podniósł się i wchodził na schody, otworzył drzwi i natychmiast odwrócił się wołając mnie: Assunto, chodźcie tu!” I zawołał także innych sąsiadów. Wtedy ja i dzieci zostawiliśmy pracę i pobiegliśmy do domu...”

Aleksander tymczasem skierował się ku domowi, wszedł po schodach, przeszedł milcząco obok Marylki. W domu poszukał – przygotowany już poprzednio i naostrzony nóż – właściwie długie 24 cm. szydło, położył go na stół, a potem zawołał:

– Mario, chodź tu!

– Co chcesz Aleksandrze – pytała drżącym głosem.

– Przyjdź tu!

Nie poruszyła się jednak. Wtedy Aleksander błyskawicznym ruchem schwycił ją za ramię, szarpnął gwałtownie i wciągnął do środka izby, rzucił na ziemię. Marylka wyrwała się, schwycił znowu, targnął gwałtownie, zamknął jej usta szmatą...

– Nie! Nie! – krzyknęła, zgadując złe pragnienia Aleksandra.

– To grzech! Aleksandrze ty pójdziesz do piekła! To grzech! – Ale szalony młodzieniec, wściekły oporem, tego po prostu nie słyszał. On żądał poddania się. Namiętność zmierzyła się z cnotą!

– Nie! Nigdy! To grzech – powtarzała – Nie dotykaj mnie! Bóg tego nie chce! Puść mnie!

On schwycił nóż – przerażona dziewczynka patrzyła z rozplomienionymi oczyma na szaleńca. Co robić? Trzeba było wybrać: grzech lub męczeństwo, Boga lub szatana!

W sercu jej nie było wahania. „Nie! Nie chcę! To grzech!” Rozpalone żądze nie znały hamulców. Utopił nóż – szydło – w ciele dziewczynki i brutalnie zadał jej kilka ciosów. Lekarze stwierdzili 14 uderzeń żelaznym narzędziem od dołu aż do serca.

Brutal uśmiercił jej ciało, ale nie uśmiercił duszy. Ta czystą została i zjednoczona z Bogiem poszła do szczęścia wiecznego. Ile tu męstwa u tej 12-letniej dziewczeczki?

Padła na ziemię wołając: „Boże, Boże! Umieram, Mamo! Mamo!” i trzymając w rękach porozdzieraną sukienkę, aby zakryć swe niewinne ciało, straciła przytomność. Aleksander rzucił nóż w kąt i myśląc, że ją zabił, wyszedł, zamknął się w swym pokoju, rzucił na łóżko i usiłował spać. Wydawało się, że Marylka powinna już nie żyć. Ale Bóg podtrzymywał jej siły, aby sama mogła powiedzieć wszystko, aby świat mógł stwierdzić prawdziwe męczeństwo. Lekarze później przyznawali, że to przedłużenie jej życia było prawdziwie cudowne.

Po pewnym czasie odzyskała przytomność, zebrała resztki sił, przyczołgała się do drzwi, otworzyła je i zawołała starego Jana:

– Janie! Chodź tu, Aleksander mnie zażgał – „... Mała Tereska obudziła się wtedy i zaczęła płakać. Stary Jan wszedł powoli po stopniach do izby i zobaczył Marię na ziemi, przerażony zawołał Assuntę, Mariana, i innych.

Pierwszy przybiegł Mario Cimorelli i podniósł z podłogi ranną i przeniósł ją na łóżko matki... była cała krwią zbroczona”.

Assunta wbiegła do mieszkania i widząc córeczkę bladą, jakby umarłą na rękach Mario, krzyknęła z bólu. „Boże miłosierny! Ratujcie mą córkę!” Zobaczyła potym szerokie rany na brzuchu, od razu zrodziło się podejrzenie. Sąsiedzi chcieli zabrać Marylkę do siebie, matka nie chciała: Nie! Nie! Ona musi tu zostać! Ja będę z nią!

Po chwili Marylka otworzyła oczy i zawołała:

– „Mamo!”

– Mariettino moja, co tobie? Co się stało? Kto Ci to zrobił? Kto Ci zadał takie rany?

– To Aleksander – odpowiedziała wyraźnie.

– Dlaczego? – pytała matka.

– Chciał, bym zezwoliła na grzech, a ja nie chciałam – mówiła cicho sylabizując.

Wtedy matka znowu krzyknęła z przerażenia i zemdląła, sąsiedzi wynieśli ją do domu Cimorelli, a potem rozbiegli się po pomoc lekarską, po policję.

Przy Mariettinie była Teresa Cimorelli. Ranna gorączkowała.

- Usuńcie mnie... rozbierzcie mnie... - wołała, a po chwili:
- Chcę zostać sama, tylko z tobą (do Teresy), zabierz mnie stąd...
- Proszę nie pozwólcie, by tu na górę wszedł Aleksander.

A gdy pozostała znowu sama z Teresą szeptała ze strachem:

- Aleksandrze jakiś ty nieszczęśliwy, ty pójdziesz do piekła...
- Co on ci zrobił – pytała ze łzami Teresa.
- On chciał (sylabizowała powoli), abym mu pozwoliła uczynić brzydkie grzechy, a ja odrzekłam: Nie! i wtedy on zadał mi tyle ciosów nożem.

Zanim przybyli lekarze, Mariettina leżała spokojnie, modliła się do Matki Bożej i cicho prosiła ludzi, by nie robili nic złego Aleksandrowi (stwierdzali świadkowie). Z Nettuno i Carrano przybyli wezwani lekarze i dokonali pierwszych opatrunków, a konny wóz sanitarny zabrał ją do szpitala w Nettuno. Matka powierzyła dzieci opiece sąsiadów i wsiadła razem z swą córką na wóz, obawiając się słusznie, że w dalekiej drodze (11 klm) może zemrzeć.

Droga była zła, słońce piekło nieznośnie, jazda sprawiała dziewczynce wiele bólu, milczała jednak. Po pewnym czasie (jak zeznaje matka) zapytała: – „Mamo! Jak daleko jeszcze?” – „Już niedługo córeczko!”

Dopiero wieczorem o g. 20.00 byli w szpitalu. Gdy otwierano bramy, Maria żądała wody, miała ogromne pragnienie. Matka nie mogła spełnić jej życzenia, bo przecież miała być operowaną.

Tymczasem stary Jan napróżno usiłował dostać się do pokoju Aleksandra. Dopiero jakaś mocna kobieta Rita Comparini energicznym pchnięciem wyważyła drzwi, a ludzie wbiegli ze złością i chcieli wyrzucić na nim swą zemstę. Jan i policja powstrzymali ich, a Aleksander udawał chorego. Z Conca przybył także właściciel ziemi Mazzoleni i wydał pewne ostre zarządzenia, przywołał mężczyzn uzbrojonych, którzy roztoczyli straż nad domem i nad Aleksandrem. Policja założyła mu kajdanki na ręce i 2 karabinierów na koniach, prowadząc między sobą Aleksandra, powiedli go do więzienia, najpierw do Nettuno, a potem do Rzymu.

wśród okrzyków wzburzonego tłumu żądającego śmierci. Edward Formica, carabinieri, oświadczył, że otworzył bramy więzienia i konie weszły ze związanym Aleksandrem, który był bardzo spocony, że rozwiązał mu ręce, a on prosił o wodę. Formica zaznaczył, że na to nie zasłużył po takiej zbrodni. Odpowiedział, że oczy zaszyły mu mgłą i nie wiedział co robi. Formica wtedy dał mu pić.

Policja szukała również narzędzia zbrodni i znalazła skrwawiony nóż, którego ostry koniec był zupełnie skrzywiony. Było to właściwie szydło, które używał ojciec Marylki do szycia mioteł. Miało ono według relacji policji 24 cm. długości, a rękojeść była zrobiona z białego drzewa.

Policja stwierdziła, że aresztowany przyznał się zaraz, że zranił Mariettinę, gdyż ta odrzucała już poprzednio jego propozycje miłosne, a ostatnio nie chciała się zgodzić na jego życzenia. Chirurg Dr. Bartoli zeznawał w procesie beatyfikacyjnym:

– Wiem z ust Marii, którą leczyłem – gdy mogła mówić – powiedziała mi sylabizując, że „chłopak chciał ją znieważyć, a ona opierała się z całych swych sił” .

Mieszkanie Goretti pozostało puste – rodzina Goretti zamieszkała na razie u sąsiadów Cimorelli, a po 3 miesiącach wyprowadziła się do Corinaldo³.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 37 – 46.

³ Dom Marii Goretti został przed kilku laty odnowiony zamieniony na muzeum i kaplicę dzięki wspaniałomyślności Kardynała Spellmana (USA). W centrum tego domu znajduje się dawna kuchnia – dziś kaplica – a w niej kamień marmurowy, miejsce męczeństwa, które wskazał w r. 1950 Aleksander. Na tym kamieniu widzimy relief z brązu – dar Papieża Piusa XII – przypominający męczeństwo.

W tym pokoju zbudowano również ołtarz, przy którym kapłani mogą celebrować Mszę św.

Msza Święta

Śpiew Gregorjański

Zanim zaczniemy zaznajamiać czytelnika z Mszą św. trzeba nam jeszcze powiedzieć kilka słów o muzyce i śpiewie używanych w liturgii rzymskiej.

Kościół ma swój śpiew własny, śpiew uświęcony, który jako wyraz modlitwy żadnemu innemu nie ustępuje. Nazywa się on „Cantus planus“, to jest śpiew o nutach równej wartości, „Cantus firmus” dla jego spokoju i niebiańskiej pogody i „Cantus choralis”, gdyż śpiewany jest chórem – „Cantus liturgicus”, gdyż służy liturgii; „Cantus gregorjanus“, gdyż dał mu impuls św. Grzegorz Wielki (†604).

Zawdzięczamy temu wielkiemu papieżowi, benedyktynowi, uporządkowanie obecnego repertuaru muzycznego. Za Karola Wielkiego śpiew gregorjański rozchodzi się po całym państwie.

W IX w. powstają szkoły śpiewu w St. Gall i w Metz. W XI w. Guy z Aresso ułatwia wykonanie śpiewu gregorjańskiego wprowadzeniem pięciolinji. Ale w XVI w. z nastaniem „Odrodzenia” i z powrotem do pojęć bardziej pogańskich, prostota melodji gregorjańskich już nie wystarcza – trzeba już rzeczy bardziej skomplikowanych, bardziej ludzkich, a zatem mniej bożych. Będzie to panowanie polifonji, instrumentów smyczkowych, orkiestry, śpiewu solowego, które się rozszerzy w chrześcijaństwie i trwać będzie tak długo, jak długo znaczenie liturgji będzie zapoznane.

W XIX w. dopiero D. Gnesanger, odnowiciel ideału benedyktyńskiego we Francji, wtajemniczył uczniów swoich w znajomość starożytnych melodji liturgicznych. Odtąd prace Dom Pothier i Dom Mocquereau rzuciły pełne światło na śpiew gregorjański.

Na koniec „Matu proprio” Piusa X (z dn. 22 list. 1903 r.) zatwierdza ostatecznie pierwszeństwo śpiewu gregoriańskiego w liturgji rzymskiej: „On jeden jest prawdziwą, śpiewaną modlitwą Kościoła – Jeden głos, jeden dźwięk, jedna dusza, jedno serce, jedna modlitwa, potężna, jak ton całego Kościoła. Ile powagi,

spokoju, majestatu w tym śpiewie! jaka prostota środków, aby wyrzec, nie szukając tego, tak potężne wrażenie”. Czy może być coś bardziej poruszającego i podnoszącego, jak głos tłumu, wyznającego Credo lub szepczącego „Kyrie eleison”! A jednak Kościół nie jest ciasny. Nie wyklucza innej muzyki religijnej. W wielkich kościołach i katedrach śpiew wielogłosowy, klasyczny w rodzaju „Palestriny” lub „de Monte” jest zupełnie dozwolony. Szkoła nowoczesna może w tym zakresie twórczość szeroko rozwinać. Trzeba jednak liczyć się z tem, że dzieła muzyczne religijne będą o tyle święte i liturgiczne, o ile w natchnieniu, smaku i tempie zbliżać się będą do melodji gregoriańskich – o tyle mniej będą godne Kościoła, o ile bardziej oddalać się będą od tego wzoru. Nie zapominajmy o tem, że kościoły nasze nie są salonami ani salami teatralnymi, ale są domami modlitwy, wszystko więc, co może odwracać uwagę naszą od modlitwy, powinno być z nich na zawsze wykluczone i wygnane.

Aspersja wodą święconą w niedzielę

W niedzielę przed sumą kapłan kropi wodą święconą lud zgromadzony. Woda ta przedtem została we właściwy sposób poświęconą.

Woda od niepamiętnych czasów uważana była jako symbol oczyszczenia. Chrzestianie używali jej z początku tylko do chrztu św. Należało jednak, aby kapłani, mający odprawiać mszę św., mieli ręce czyste, równie jak i wierni, którzy początkowo do rąk brali Eucharystję świętą. Stąd zwyczaj w dawnych bazylikach, że świątynia była poprzedzona sienią lub dziedzińcem (dawne „atrium“ rzymskich domów), gdzie się znajdowała fontanna.

Już w II w. Tertuljan mówi o wodzie święconej. Gdy przedsionek kościelny zmniejszył swój obszar do tego stopnia, że się stał kruchtą, fontanna zmieniła się w prostą kropielnicę, do której wierni przychodzą nie dlatego, aby umyć ręce, ale tylko, aby umoczyć palce, wyobrażając w ten sposób oczyszczenie duszy. W wieku IX zaczął wchodzić w użycie, a w wieku X-ym stał się ogólnym zwyczaj święcenia wody przed mszą św. w niedzielę i kropienie nią wiernych, którym też wolno było zabierać wodę święconą do domu (sobór w Nantes koło 900 r.). Do poświęcenia wody kapłan używa wody zwyczajnej i soli. Bierze on naprzód sól, potem wodę, którą egzorcyzmuje, wrzuca sól do wody i błogosławi, odmawiając przepisane modlitwy. Co znaczą te ceremonje? Właściwością soli jest zabezpieczenie od zepsucia – właściwością wody – oczyszczenie.

Kapłan egzorcyzmuje je, t. j. oddala wszelkie wpływy djabelskie, co zresztą Kościół czyni zawsze, ilekroć przeznacza rzecz jakąś do użytku świętego. Miesza sól z wodą, aby ta woda święcona zarazem strzegła od zepsucia i oczyszczała. Błogosławi je, czyniąc znak krzyża, który jest bronią zbawienia i źródłem łask wszelkich. Modli się: chce uprosić dla tej wody moc wypędzenia szatana z dusz naszych, z naszego ciała, z naszych mieszkań, moc leczenia naszych chorób i ściągnięcia do dusz naszych obecności i pomocy Ducha św.

Woda święcona należy do sakramentalji t. z. ma moc odpuszczania grzechów powszednich dla tych wszystkich, którzy używają jej z wiarą w Jezusa Chrystusa i ze skruchą za grzechy. Zwyczaj kropienia wodą święconą stał się ogólnym na Zachodzie.

Aspersja ma miejsce przed rozpoczęciem najwznioślejszej czynności liturgicznej, Mszy św., aby nas nauczyć tej wielkiej prawdy, że się nam trzeba oczyścić przed tak wielką sprawą. Jakaby nie była zresztą nasza modlitwa, powinna wychodzić z serca czystego. Takie ma znaczenie symbol wody święconej, której używamy wchodząc do kościoła, pozostałość dawnego zwyczaju oczyszczenia zewnętrznego przez umycie rąk.

Zwyczaj wypływający z potrzeby materialnej (mieć ręce czyste), zamienił się w obrządek bardzo wyrazisty. Niestety, zapomniano do tego stopnia, jakie jest pochodzenie, a nawet jaki jest cel najbliższym tego zwyczaju (oczyszczenie wewnętrzne przez modlitwę), że wierni biorą też wodę święconą wychodząc z kościoła. Pomimo przywiązanych doń 100 dni odpustu, zwyczaj ten, w tej właśnie chwili jest raczej niefortunny, gdyż czynności związane z kultem, nie powinny być brane z punktu widzenia otrzymywanych odpustów, ale przede wszystkim ze względu na cel, dla którego postanowione zostały. Jeżeli się rozumie znaczenie obrządku przeżegnania się wodą święconą przy wchodzeniu do kościoła, byłoby więcej w duchu liturgicznym, a zatem zgodniejsza z duchem Kościoła, nie używać wody święconej, wychodząc. Podczas aspersji chór śpiewa antyfonę następującą, po której dodaje pierwszy werset psalmu „Misesere” i Gloria Patri. „Asperges me, Domine, hyssopo, et mundabor: lavabis me, et super nivem dealbabor” (Pokrop mnie, Panie, hyzopem, a będę czysty; obmyj mię, a nad śnieg wybieleję) (Ps. L. 9). Kapłan kropi naprzód ołtarz, aby oddalić odeń ducha ciemności, kropi siebie, potem obecnych. To przypomnienie psalmu miserere ma na celu wyrażenie skruchy, którą powinniśmy być przejęci przed otrzymaniem łaski ofiary Eucharystycznej. W czasie wielkanocnym chór śpiewa antyfonę następującą, a po niej 1-szy werset

psalmu Confitemini (ps. 117): „Vidi aquam egredientem de templo a latere dextro, alleluia. Et omnes, ad quos pervenit aqua inta, salvi facti sunt et dicunt: alleluia, alleluia, alleluia”

(Ujrzałem wodę, wypływającą z pod świątyni, od strony prawej, alleluja. I wszyscy, do których doszła woda, ona, zostali zbawieni i wołać będą: alleluja, alleluja, alleluja).

Te słowa przypominają nam owoce zbawienne chrztu św., owoce, które zawdzięczamy przebitemu Sercu Pana Jezusa, prawdziwej świątyni Bożej. Stąd też uczucia radości w tej antyfonie. Przychodźmy zawsze wczas do Kościoła, aby skorzystać z łask, do Aspersji przywiązanych.

Gdybyśmy mieli więcej wiary!

D. Karol van Ovst, O.S.B.

Pro-Christo, Rok V, nr.2, luty 1929, str.84 – 88.

Z myśli O. M. Kolbego – „Pokój”

– Pełnić wolę Niepokalanej znaczy – już tu na ziemi odczuwać wielki pokój wewnętrzny i szczęście niezamącone.

– Źródłem pokoju jest zdać się na wolę Bożą: robić, co jest w naszej mocy, resztę zostawić staraniu Bożej Opatrzności i zaufać jak dziecko Matce swej najlepszej.

– Nie traćmy pokoju, jeżeli uczucie „ziębnie”. Chodzi tylko o wolę i tylko o wolę.

O rodzinie

„I błogosławił im Bóg i rzekł: roście i mnożcie się...”.

(I Rodz. 1, 28)

Rodzina i ojczyzna to dwie najdroższe społeczności ludzkie na ziemi, ściśle ze sobą związane. Rodzina to najstarsza instytucja Boża, podniesiona przez Chrystusa do godności sakramentu; oparta na miłości nierozdzielnej, ożywiona miłością, rosnąca miłością, szczęśliwą miłością.

Rodzina to ogród żywy, w którym ojciec jest ogrodnikiem, matka słoneczkiem, dzieci kwiatami. Rodzina polska i katolicka to szkoła miłości Boga i ludzi, Kościoła i ojczyzny, wiary i języka ojczystego, to nauka pracy i cnoty, posłuszeństwa i poświęcenia.

Rodzina to żywe źródło ojczyzny. Nigdy wody rzek nie są czystsze od źródeł swoich, – nigdy naród nie jest lepszy od rodzin, z których się składa. Jakie rodziny, takie wsie, takie miasta, taki naród cały. Próg rodzinny to ostatnia twierdza ojczyzny. Naród polski mógł zmartwychwstać i zmartwychwstał, bo ta twierdza rodzinna nie została zdobyta, broniły jej nawet dzieci polskie. Hasło bojowe Rzymian „za ołtarz i ognisko domowe” było hasłem naszych czasów niewoli, niech będzie i dzisiaj w czasach wolności ojczyzny.

Kto szerzy słowem czy piórem niewiarę wśród rodzin, kto psuje czyste obyczaje rodzinne, kto rozluźnia węzły małżeńskie, głosi wolną miłość, kto podkopuje powagę ojca i matki, kto buntuje dzieci przeciw rodzicom, kto odmawia rodzicom prawa wychowywania dzieci: ten jest wrogiem nie tylko rodziny katolickiej, ale i ojczyzny, ten depce prawo Boże i prawo natury. Niestety wrogów rodzin katolickich i polskich dziś nie brak, dlatego ojcowie i matki czuwać muszą nad świętością ogniska domowego i wiary katolickiej. Biada ojcu, matce, jeśli słowem czy życiem rozbijają ogniska rodzinne, jeśli w testamencie dzieciom przekazują nie pobożność ale niewiarę; nie czystość, ale rozpustę; nie trzeźwość, ale pijaństwo; nie miłość, ale przekleństwo. Nie jest ojcem rodziny ten, który dom

rodzinny uważa tylko za gospodę, a sercem jest daleki od żony, dzieci; nie jest matką rodziny ta, która dzieci i mieszkanie rodziny uważa za więzienie; nie będzie dobrym obywatelem, kto nie jest dobrym synem rodziny; nie będzie dobrą matką, która nie jest dobrą córką. Zwyródniały to człowiek, który nie kocha gniazda rodzinnego i języka ojczystego. Kosmopolita, to spaczony, nienaturalny, sztuczny pasożyt narodu; podły samolub.

Nauczyciel Miłości i Prawdy – Jezus Chrystus; by podnieść i uświęcić rodzinę, Sam wchodzi w rodzinę ziemską. I ta Najświętsza Rodzina w Nazarecie staje się najwspanialszym wzorem rodziny katolickiej. Św. Józef, przybrany ojciec, był mężem sprawiedliwym, Najśw. Matka była służebnicą Bożą, a Jezus wzrastał wśród tych ukochanych i kochających serc dziewiczych w łasce i mądrości u Boga i u ludzi. Uszczęśliwia tę najszczęśliwszą pod słońcem rodzinę nie majątek, nie dostatek, lecz miłość najczystsza i cnota najwyższa; jednoczy ją najserdeczniej Chrystus.

Daj Boże, aby nasze rodziny polskie naśladowały cnoty Najświętszej Rodziny, aby były złączone z Chrystusem, a wtedy Polska stanie się wzorem narodów i perłą Kościoła.

Jezus, Maryja, Józef, Wam oddaję serce moje i duszę moją!

Modlitwa przed obrazem Najświętszej Rodziny

O najukochańszy Jezu, który Swoim niezrównanie cnotliwym i przykładnym życiem w zaciszu domowym uświęciłeś już tu na ziemi Rodzinę przez Ciebie wybraną, spojrzij okiem łaskawym na naszą rodzinę, do nóg Twoich upadającą i o pomoc Cię żebrzącą. Wspomnij, że rodzina nasza należy do Ciebie, ponieważ się Tobie poświęciła. Spojrzij łaskawie na nas, zachowaj od niebezpieczeństw, wspomagaj w potrzebie i udziel nam wszystkim siły, byśmy w naśladowaniu Twej św. Rodziny, w służbie i miłości ku Tobie przez życie nasze wiernie wytrwali i Ciebie kiedyś w niebie wiecznie chwalić mogli. – O Maryjo, najśłodsza Matko, błagamy Cię o potężną Twą opiekę! – Najchwalebniejszy Patriarcho, Józefie św. przedstaw prośby nasze Maryi i Boskiemu Dzieciątku. Amen.

Rola tajnych związków za czasów Stefana Czarnieckiego

Historycy tak polscy jak i zagraniczni nie zbadali i nie określili dotychczas działalności rozmaitych tajnych związków w Polsce przedrozbiorowej oraz wpływu, jaki te związki wywarły na losy potężnej niegdyś Rzeczypospolitej. Związki te, rzecz charakterystyczna, nie były wytworem ducha ni myśli polskiej, lecz zostały przeszczepione na nasz grunt przez obce, a wrogie nam siły. Niebawoma, a nawet lekkomyślna tolerancja Polaków wytworzyła tak sprzyjające warunki rozwoju tych różnych stowarzyszeń wszelkiego rodzaju „braci”, że wkrótce Rzeczpospolita stała się „domem zajezdnym” dla obcych agentów i różnych ciemnych indywiduów, od których roilo się na dworach króla i możnowładców polskich. Szczególnie ten najazd zaznaczył się od czasów reformacji, a ściślej edyktu Ferdynanda i Izabelli hiszpańskiej z dnia 31. III. 1493 roku o wypędzeniu żydów z Hiszpanii, Sycylii i Sardynii. Wypędzeni Żydzi wzięli czynny udział w akcji reformacyjnej i tajnych związkach.

Zorganizowani „nowinkarze” religijni, lub wprost obcy agenci, jak Jakub Russel, emisariusz Gustawa Adolfa, który przez nieudolne działanie przy wysunięciu przedwczesnym (jeszcze za życia Zygmunta III) kandydatury swego Pana na tron polski „sypnął” niechcący całą tę kunsztowną robotę, za co został odwołany i skazany na więzienie, albo też inne ciemne jednostki, jak Jan Amos Milicz (Miliczka) z Komne w Czechach, wdzierali się do polskiego życia religijnego, politycznego, moralnego i gospodarczego, rozluźniali spoidła narodu i przygotowywali jego rozkład, a następnie upadek. Te obce potęgi obsadzały tron polski, (wybór Henryka Walezego i Stefana Batorego został dokonany przy współudziale i poparciu Salomona Askenazego⁴), wywoływały wojny, rokosze, bunty i zdrady (Potop, bunt Chmielnickiego, zdrady Radziwiłłów, Leszczyńskich, Radziejowskich i Opalińskich) wygrywały jednych Polaków przeciwko drugim. Im to zawdzięczać też należy słowa prawdy wypowiedziane przez Słowackiego o Polsce: „Pawiem narodów byłaś i papugą”.

⁴ H. Graetz: tom III.

W obozie wojujących agentów i nowinkarzy Polska swą stawkę przegrała. Nie wszyscy jej synowie chcieli Ją sprzedać za łyżkę soczewicy, a ambicje i duma narodowa nie pozwalała, by ta Rzeczpospolita, o której wielkość, znaczenie i rozwój walczyły całe pokolenia, stała się siedliskiem i ostoją duchową nowo przekształcającej się potęgi, na usługach której stała cała reformacja i wszystkie tajne związki Europy z Różokrzyżowcami i Zakonem Palmowym na czele.

Trzeba Ją było zmusić do przyjęcia nowych obywateli.

I zmuszono. Zniszczono Jej potęgę. Odebrano Jej głos. Dokonał tego „Potop”. Ale czy byli to Szwedzi? Tak – Szwedzi pod wodzą swego króla Wielkiego Wojownika Karola Gustawa i kierowani przez wielkiego kanclerza Oxenstiernę. Ale czy oni walczyli dla potęgi i chwały Szwecji?

Tu by należało się zastanowić. Istnieje w Polsce jedno trofeum wojenne chyba najciekawsze ze wszystkich trofeów zdobytych przez hufce polskie na przestrzeni całych naszych dziejów, a tak mało znane szerszemu ogółowi. To sztandar Karola Gustawa zdobyty przez przednie straże Stefana Czarnieckiego w czasie potyczki z oddziałem lejbgwardii króla Szwecji we wsi Rudnik przy ujściu Sanu do Wisły. Bohaterem bitwy w/g. opisu Henryka Sienkiewicza był Michałek chłopak wiejski.

Nie był to jednak „olbrzymi błękitny sztandar ze szwedzkim lwem pośrodku” – jak to opisuje Henryk Sienkiewicz. Przedmiotem krwawego sporu była „Komandofahne” Zakonu Palmowego, którego członkami byli Karol Gustaw występujący pod imieniem „der Erhabene mit der hochsteigenden Sonnenblume”⁵ oraz Oxenstierna.

Tak to obce, a ukryte potęgi umiały wykorzystać dla swych celów powodzenie miecza silnych.

Ten sztandar to ciekawy dokument naszych dziejów, widoczny dowód czynów tajnych, a wrogich nam sił. Jest to nie byle jaki dokument ujawnienia tych organizacyj, do których istnienia wielu wolałoby się nie przyznać i zbyć je milczeniem, jak dotychczas robi oficjalnie nauka „Historii Polski”

A co z nim się dzieje może ktoś zapyta?

⁵ „Wzniosły z wysokopnącym się słonecznikiem”.

Jest w posiadaniu „późnego wnuka” z linii żeńskiej Stefana Czarnieckiego p. Hieronima Tarnowskiego i dziwnym zrządzeniem losów znajduje się znowu w miejscu zdobycia w Rudniku⁶. A cóż to za organizacja ten Zakon Palmowy?

W roku 1617 na zamku Hornstein pod Weimarem hr. Ludwik Anhalt Koethen założył związek tajny pod nazwą: fruchtbringende Gesellschaft⁷ zwany także Zakonem Palmowym. Nazwa Zakonu pochodziła od jego symbolicznego godła, przedstawiającego indyjską palmę kokosową. Jego członkowie odbywali zebrania pod osłoną biesiad pijackich podobnie jak akademie włoskiego renesansu. Członkowie pozdrawiali się w listach imionami, które nosili w stowarzyszeniu. Należeli do niego oprócz już wspomnianych Karola Gustawa i Oxenstierny oraz elektora Fryderyka Wilhelma pruskiego – (pseudonim ein sonderbares Licht im Deutschland⁸, większość prinów, margrafów, fursów i hrabiów protestanckich Niemiec.

Drzewo palmowe, ten symbol wojującej Judei za czasów Bar Kochby⁹ staje się znowu symbolem stowarzyszenia najwybitniejszych przedstawicieli wojującej reformacji. Nazwiązek ten wywierał decydujący wpływ Manasse ben Izrael, kontynuator Mojżesza Majmuniego, apologety pozornego przyjmowania obcej wiary, zgromadzając w swym najbliższym kółku szereg wybitnych intelektualistów żydowskich i reformacyjnych z Hugo Grotusem i Baruchem de Spinozą – czynnym już Różokrzyżowcem na czele. Drugą organizacją, lecz o dwa lata starszą od zakonu Palmowego był Związek Różokrzyżowców, którego kapituła w Kassel skupiała szereg niemieckich książąt protestanckich jak hr. Maurycy von Hessen Kassel, Fryderyk Henryk przyszły stadhouder (zarządca) Niderlandów siedziby Manasse i de Spinozy, elektor Fryderyk, palatyn reński i książę Anhalt.

Znakiem zakonu był znak róży i krzyża, za pomocą którego się rozpoznawali. Ideał Różokrzyżowców reprezentował Baruch de Spinoza, który obracał się stale w organizacjach wojującej reformacji. Ten wielki filozof nie był wychowankiem kultury łacińskiej. Tajemnica i hermetyzm to jego żywioł. Dzieła swoje wydawał pod pseudonimem Henryka Kunratha w Hamburgu, aby jako prawdziwy Różokrzyżowiec przejść niespostrzeżenie, być szarą eminencją wielkich ruchów w Europie, i umożliwić ludowi swemu opanowanie nowej siedziby.

⁶ Dr. K. M. Morawski: „źródła Rozbiorów Polski”.

⁷ „Owocne stowarzyszenie”.

⁸ „Osobliwe światło w Niemczech”.

⁹ „Dziecię gwiazdy”.

Herbem jego była róża, znak zakonu. A w kabale¹⁰, której był chyba najwybitniejszym przedstawicielem, róża – oznacza lud izraelski¹¹.

A jacy byli przedstawiciele tych organizacyj na Polskę?

Najwybitniejszym był chyba już wspomniany Jan Amos Milicz (Miliczka) z Komne w Czechach (Comenius) biskup „braci czeskich” osiadły w Lesznie Wielkopolskim przyjaciel Oxenstierny i de Spinozy. W roku 1641 na wezwanie parlamentu wyjechał do Anglii, gdzie wszedł w kontakt z Cromwelem. Z tamąd udał się do Szwecji, by nawiązać stosunki z Oxen-stierną. Wstąpił na służbę szwedzką i osiadł w Elblągu. W roku 1648 przybył znowu do Leszna a z tamąd wyjechał do Siedmiogrodu. Cel tych podróży podejrzany. Nasuwa się przypuszczenie, że montował on koalicję przeciwko Polsce, po tych bowiem podróżach wkrótce nastąpił „Potop”. Był członkiem Różokrzyżowców, a w pewnych kołach uważano go i uważa się dotychczas za ojca duchownego zakonu wolnomularzy.

Przyjacielem i powiernikiem jego działalności na Polskę był Abraham von Frankenberg, również Różokrzyżowiec.

Te dwa ciemne „typy” łączyły zażyłe stosunki ze wszelkimi zwolennikami reformacji w Polsce, a zdrajcami ojczyzny w czasie najazdu szwedzkiego. Wielbicielem gorliwym Jana Komenskogo był Janusz Radziwiłł, który ofiarował mu nawet czwartą część swych dochodów na prowadzenie studiów, Komeński jednak nie skorzystał z tej propozycji. „Święte obowiązki” w Zakonie nakazywały mu pozostać na służbie Oxenstierny. Jaka była to służba świadczy nasze niezwykle trofeum – sztandar Zakonu Palmowego ze słonecznikiem i gołębicą, pod którym walczyły wojska szwedzkie.

Następstwa tych szachrajstw „grabarzy Rzeczypospolitej” nie były dla nich straszne. Matka ojczyzna wielu przebaczyła i przywróciła do zaszczytów i majątków. Sejm 1659 roku nakazał jednak opuścić Polskę arianom i „braciom polskim” (socynianom) do dnia 10 lipca 1660 roku. Udali się częścią do Prus, pod opieką Bogusława Radziwiłła, częścią zaś do Amsterdamu, gdzie całkowicie opanowali kolegia i societates antytrynitarskie, te placówki reformatorskie i wiedzy tajemnej de Spinozy.

¹⁰ Księga: „Sepher ha Zohar”.

¹¹ Dowodem tego jest herb „Mieszaniec”, nadany potomkom Kazimierza Wielkiego i Estery — Niemierze i Pelce, a przedstawiający pół orla białego (piastowskiego) i 2 białe róże (Herbarz Paprockiego).

Do wypędzenia tych „braci” zmusili sejm chłopcy polscy.

Był to zdaje się pierwszy w dziejach Polski czyn polityczny – ludu, jego zdrowy odruch. Na Sejmie w roku 1658 rozważano również sprawę wygnania Żydów z Polski za zdradę na rzecz Szwedów, a ściśle Zakonu Palmowego. Rzeczpospolita jednak miała już za dużo¹² utoczonej krwi, była za słabą, aby mogła to wykonać. Zresztą wielu posłów mogło być już wtedy na żołdzie żydowskim¹³.

Komeński po zdobyciu Leszna przez wojska Czarnieckiego z garstką Żydów uciekł do Amsterdamu.

Literatura przedmiotu:

- 1) Dr. K. M. Morawski: „Źródło rozbiorów Polski”.
- 2) Hr. W. Krasieński: „Zarys dziejów reformacji”.
- 3) Henryk Rolicki: „Zmierzch Izraela”.
- 4) Ludwik Chmaj: „De Spinoza, a bracia polscy”.
- 5) Prof. Dr. H. Graetz: „Historia Żydów” – przekład Szenhaka.
- 6) Fr. Wittemans: „Histoire de Rose-Croix” Paris 1925 r.
- 7) F. W. Berthold: „Geschichte der fruchtbringenden Gesellschaft”. Kazimierz Jaszczerowicz

Pro-Christo, Rok XIV, nr. 1, styczeń 1938, str.17 – 22.

¹² Hr. W. Krasieński: „Zarys dziejów Reformacji”.

¹³ Izak Lewin: „Udział Żydów w wyborach sejmowych w dawnej Polsce”.

Bierzmowanie

W przełomowym, najbardziej groźnym dla człowieka, okresie życia przynosi Kościół nowy skarb, ową sól świętą chroniącą od zepsucia – Sakrament Bierzmowania.

Dziecko wzrasta, rozwija się i doskonali, ale w tym rozwoju swoim napotyka na różne przeszkody. Chrzest gładzi w człowieku grzech pierworodny, lecz nie usuwa złej pożywności. Dziecko więc na swej drodze życiowej spotyka różnych nieprzyjaciół, zewnętrznych i wewnętrznych, z którymi – jeśli nie chce utracić prawa do żywota wiecznego – musi walczyć i zwyciężać. Bez specjalnej pomocy Bożej – nie wytrwa i nie zwycięży.

Dlatego też Pan Jezus zostawił w Kościele Swoim osobną ku temu pomoc – *Sakrament Bierzmowania*, t.j. *umocnienia i utwierdzenia w wierze i życiu bogobojnym*. Bierzmowanie udoskonala w duszach ludzkich rozpoczęte na Chrzcie św. Boskie dzieło uświęcenia. Wprawdzie już na Chrzcie św. otrzymujemy Ducha św., Uświęciciela dusz naszych, ale w pełniejszy sposób zstępuje On na nas dopiero przez Bierzmowanie. Przez Sakrament Bierzmowania człowiek ochrzczony wzmacnia swoje zjednoczenie z Duchem Św., który mu udziela specjalnych łask, aby mógł wiarę śmiało wyznawać, z pokusami czarta, ciała i świata skutecznie walczyć, a w dobrym coraz bardziej wzrastać.

Chrzest czyni nas dziećmi Bożymi, a Bierzmowanie daje nam *dojrzałość* synów Bożych. Chrzest zaciąga do armii Chrystusowej, a Bierzmowanie daje uzbrojenie na *boje duchowe*. Dlatego zwać je niekiedy *Sakramentem ducha i mocy*.

Jakże często widzi się, że wierni przystępują do Bierzmowania bez należytego zrozumienia ważności odbywającego się aktu. Rodzice więc powinni dołożyć wszelkich starań, aby dzieci ich niedługo po pierwszej spowiedzi i Komunii św., odpowiednio przygotowane, godnie ten Sakrament przyjęły. Ci rodzice, którzy nie dbają o wczesne bierzmowanie swych dzieci, pozbawiają się przez to wielkich nadprzyrodzonych pomocy w swej pracy wychowawczej i nie mogą być spokojni w swoim sumieniu.

Gdy tylko dziecko po przyjęciu pierwszej Komunii św. pogłębiło znajomość dwóch podstawowych Sakramentów – Pokuty i Eucharystii – trzeba rozpocząć przygotowanie do Sakramentu Bierzmowania. A rozpocząć trzeba najpierw w domu, zanim jeszcze w szkole o tym będzie mowa, zanim nadejdzie wieść, że za kilka tygodni przybędzie Biskup i udzielać będzie tego Sakramentu. Niech dziecko tęskni za mocą i dojrzałością duchową, jakiej udziela Sakrament Ducha Św.

Ale by dziecko do tego Sakramentu przygotować, powinni rodzice najpierw sami gruntownie się zapoznać z nauką o Duchu Św. i Jego działaniu w duszy ludzkiej. Niech duszpasterze pouczają o tym wiernych i wskazują im odpowiednie książki.

Dziecko już od zarania stara się naśladować starszych i marzy o tej chwili, kiedy i ono będzie dorosłe, dojrzałe i zrównane w prawach ze starszymi. Należy mu więc wytłumaczyć, że dojrzałość duchową i zrównanie w prawach i obowiązkach ze starszymi może uzyskać znacznie wcześniej niż dojrzałość cielesną: da mu ją Sakrament Bierzmowania. *Bo jak Chrzest św. rodzi do życia Bożego i wszczepia w Chrystusa i Jego Kościół, tak Bierzmowanie czyni ochrzczonego pełnoprawnym obywatelem i uczestnikiem Jego życia.* Bierzmowanie przynosi umocnienie i utwierdzenie, potęguje łaskę, wyciska niezatarte znamię żołnierstwa Chrystusowego i daje możliwość pełnienia nawet bohaterskich czynów w służbie Chrystusa.

Jakże łatwo tu wyzyskać szlachetne marzenia chłopców, którzy słysząc o pięknym życiu dawnych rycerzy, pragnęliby także dokonać czynów pięknych, męźnych i ozdobionych chwałą bohaterstwa. Zwrócić tylko trzeba ich uwagę, że największym bohaterem jest ten, kto nieustraszenie walczy o sprawę Bożą, wskazać postacie świętych Męczenników, największych bohaterów, jakich znał świat, przeczytać ich żywoty i wyjaśnić dzieciom, że przez Sakrament Bierzmowania i one w potrzebną pomoc zaopatrzone zostaną na całe życie. Dziewczęta mają przepiękne wzory w świętych Dziewicach i Męczenniczkach, a Sakrament Bierzmowania da im siłę do ich naśladowania. Mądry ojciec i roztropna matka umieją wskazać w drobnych nawet szczegółach w jaki sposób, w jakich okolicznościach ma się przejawiać duch rycerstwa i mocy. Okiełznać niskie, samolubne uczucia, opanować gniew, pragnienie zemsty, kłamstwo, lenistwo i każdą inną wadę, szlachetnie postąpić wobec każdego człowieka, choćby nam był niemiły, obronić niewinnego lub bezbronного wobec szyderstw i krzywd – i wiele innych można wskazać dzieciom sposobności do pięknych, bohaterskich czynów, jakie przystoją rycerzowi Chrystusowemu!

Prócz tego trzeba jeszcze dziecko wychowywać w *atmosferze Ducha Św.* Nie wystarczy tu nauka w szkole i uzupełniające nauki katechizmowe przed przyjazdem Biskupa do parafii. Trzeba umysł i serce dziecka kierować często ku Trzeciej Osobie Trójcy Przenajśw., trzeba mu mówić, że Duch św. w dzień Zielonych Świąt oświecił i umocnił Apostołów, że ciągle opiekuje się Kościołem, że łaski w duszach ludzkich rozlewa i dobrych natchnień udziela i że w Bierzmowaniu darami swoimi hojnie obdarza. Należy dziecko zachęcać do przypodobania się Duchowi Św. przez wytrwanie w łasce i dobre uczynki. O dary i łaski Duch Św. niech się dziecko wraz z rodzicami często i gorliwie modli.

Dziecko tak przygotowane nie zmarnuje tej wielkiej łaski, jaką daje Bierzmowanie. Jeżeli ze zrozumieniem przystąpi do Sakramentu duchowej dojrzałości, napewno zbawienną przejdzie zmianę. I trzeba w pracy wychowawczej przypominać dziecku tę uroczystą chwilę pasowania na rycerza Chrystusowego.

Niestety jednak jakże rzadko dzieci są dobrze do Sakramentu Bierzmowania przygotowane. A czyż nie rodzice są w temu dużej mierze winni? Jakże wielką szkodę i krzywdę wyrządzają tym swemu dziecku!

Wychowanie w atmosferze Ducha Św. nie kończy się z przyjęciem przez dziecko Sakramentu Bierzmowania. Trzeba dziecku ten wielki dzień przy różnych okazjach i okolicznościach przypominać, np. gdy znowu w parafii jest Ksiądz Biskup, albo gdy młodsze rodzeństwo przygotowuje się do Bierzmowania. Obrazek, książeczka lub krzyżyk niech będzie dla dziecka czcigodną i miłą pamiątką tego aktu. Dzieci powinny obchodzić rocznicę Bierzmowania przystępując do Stołu Pańskiego w poczuciu miłości i wdzięczności dla Ducha Św.

Gdy nad tym wszystkim rodzice należycie czuwać będą, resztę ze spokojnym sumieniem będą mogli pozostawić działaniu samego Ducha Świętego.

Łaska Bierzmowania nie tylko usposabia człowieka, aby mężnie walczył z wewnętrznym i zewnętrznym wrogiem swej duszy, ale nadto wlewa weń ducha *apostolstwa*. Każe mu troszczyć się nie tylko o własne duchowe dobro, ale i o dobro bliźnich. Do tego apostolstwa roztropnie należy zaprawić dzieci, bo nic tak nie utrzymuje duszy dziecka w żarliwej miłości cnoty, jak praca nad dobrem innych. Można by przytoczyć wiele przykładów, jak dzieci nawracały zastarzałych w złem grzeszników, usuwały spośród rówieśników swoich złe rozmowy, piosenki, grzeszne uczynki, jak uczyły katechizmu zaniedbane moralnie dzieci, jak w szkole zmuszały niewierzących nauczycieli do zaprzestania napaści na wiarę, jak wreszcie

samychże rodziców swoich nawrócić zdołały; dowód to, że niewinna dusza dziecka do pięknych, apostoelskich czynów jest zdolna, zwłaszcza gdy pokieruje nią gorliwy ojciec i pobożna matka.

Niech więc apostołują dzieci nasze i dobrą ręką posiane ziarno niech roznoszą jak najdalej!

Człowiek z natury dąży do towarzystwa podobnych sobie – źli lgną do złych, ale i dobrzy z dobrymi najchętniej przestają. Pamiętać więc trzeba, gdy nadejdzie wiek niebezpiecznych przyjaźni, gdy dawny stosunek ścisłej zależności dziecka od rodziców zacznie się rozluźniać, gdy rok 16-ty, 17-ty i dalsze stopniowo odsuwać je będą od ogniska rodzinnego, w którym się chowało, aby dać wówczas dziecku dobre towarzystwo, moralnie zdrowe, któreby nie wykradło mu z duszy tego, co się w niej z trudem wielkim wypielęgnowało. Zachęcać też trzeba młodzież, aby się zaciągnęła w szeregi jakiegoś religijnego stowarzyszenia. Kościół zna lepiej od rodziców niebezpieczeństwa wieku młodzieńczego, dlatego wszelkich dokłada starań, aby opieką swą osłonić młode dusze przed zgubnymi wpływami zepsutego otoczenia. Łączy przeto młodzież w organizacje apostołstwa świeckich, sodalicje, bractwa, daje im wytrwanych kierowników, głosi specjalne nauki, a przez to zabezpiecza przed załamaniem duchowym i zejściem na bezdroża.

Niechże z ust rodziców nigdy nie wyjdzie słowo lekceważące lub co gorsza – potępiające te pożyteczne zrzeszenia religijne. Przeciwnie – rodzice powinni zachęcać swe dzieci, by do nich należały i wiernie obowiązki wypełniały, a sami własnym przykładem mają im w tym przyświecać.

Nierozerwalne małżeństwo

Kazanie I, część I

Kochani Bracia w Chrystusie!

Świętej pamięci hrabia Józef Károlyi 19 czerwca 1934 roku w parlamencie węgierskim wygłosił mowę, która zasługuje na to, żeby przytoczyć z niej kilka zdań na początku dzisiejszego kazania.

„Państwo węgierskie poświęciło miliony dla dobra przyszłości materialnej, moralnej i etycznej przyszłych pokoleń – niestety – muszę stwierdzić, że w naszym społeczeństwie, w życiu rodzinnym nastąpił smutny upadek moralny. Zło usadowiło się u podstaw życia rodzinnego, społecznego i państwowego; z każdym dniem zwiększa się liczba rozwodów, wskutek czego mnożą się szeregi zdziczałej młodzieży. Na nic mnóstwo ofiar pieniężnych, które państwo wyłożyło dla przyszłych pokoleń, na nic wychowanie w szkołach i rozmaitych zakładach, jeśli w domu dzieci nie mają dobrego przykładu od rodziców, jeśli w wielu domach prowadzi się życie niemoralne. Historia mówi nam, że w każdym społeczeństwie, w każdym państwie czystość życia rodzinnego jest miarą postępu kulturalnego, albo upadku. Według urzędowej statystyki na Węgrzech mówią daty z marca, że liczba rozwodów w ostatnich latach wynosi cztery razy tyle, co w 1913 roku. Dzienniki przepełnione są sprawami rozwodowymi, rozmaitymi przestępstwami, a w ostatnich latach zdarzały się wypadki ojcobójstwa i matkobójstwa, dokonane przez nieletnich przestępców. Sądzę, że dalej nie może tego państwo tolerować, i postanowi zapobiec odpowiednimi sposobami, jakie ma do rozporządzenia. Koniecznym jest, aby władze państwowe i prawodawstwo jak najenergiczniej zajęły się uregulowaniem namiętności ludzkich, brakiem odpowiedzialności obywateli”.

Tak mówił troszczący się o losy swojej ojczyzny szlachetny nasz współrodak.

Kiedy widzimy, że już czynniki świeckiego prawodawstwa z przerażeniem zajmują się groźnymi objawami zachwiania się życia rodzinnego i opłakanymi skutkami rozwodów, możemy się domyślać, jak ubolewa nad tem Kościół! Przedewszystkiem opłakuje te niezliczone ofiary – ginące pod gruzami rozwalonych świątyń domowych.

Troska o lepszą przyszłość naszego narodu skłoniła mnie, że w cyklu kazań o „małżeństwie chrześcijańskim” poświęcę trzy kazania omówieniu podstawowej tezy chrześcijaństwa, nierozzerwalności małżeństwa. W dwóch pierwszych kazaniach, dziś i w następną niedzielę przedstawię wielki ideał chrześcijaństwa – nierozzerwalne małżeństwo, i omówię powody, dla których wiara katolicka niezachwianie za tem obstać; w trzecim kazaniu spojrzymy w oczy smutnym skutkom i strasznej katastrofie rozwiedzionych małżeństw.

W dzisiejszych czasach liczba rozwodów zatrważająco wzrasta. Ma się wrażenie, że ludzkość cofa się do poligamji czasów przed Chrystusowych, z tą tylko różnicą, że wówczas każdy mógł sobie trzymać tyle żon, na ile go było stać, a dziś może mieć kolejno tyle, ile potrafi znaleźć powodów do rozwodu.

Kościół katolicki wbrew strasznej zaradzie i przerażającego braku odpowiedzialności moralnej z niezachwianą odwagą dalej głosi i wymaga nierozzerwalności małżeństwa. Na czym opiera się katolicka wiara, broniąca tak imponująco i konsekwentnie nierozzerwalności małżeństwa? – to będzie tematem dzisiejszego kazania.

Odpowiedź na to pytanie będzie potrójna: Nierozzerwalność małżeństwa musi być zachowana – wynika to I. z **woli Bożej**, II. z **istoty małżeństwa**, i III. z **jego celu**. Za nierozzerwalnością małżeństwa przemawia jeszcze jedna sprawa, ale już trzy pierwsze wymagają tyle czasu, że omówienie czwartej myśli musimy zostawić do przyszłej niedzieli.

I

Nierozzerwalność małżeństwa wynika z woli Bożej

A) Za nierozzerwalnością małżeństwa przedewszystkiem przemawia **wola Boża**.

a) *Bóg na początku stworzył jednego mężczyznę i jedną kobietę – więc jedną parę* i już przez to wyraził Swoją wolę, żeby małżeństwo powstawało między jednym mężczyzną a jedną kobietą. Tego samego dowodzi fakt niedostępny dla rozumu ludzkiego, że stosunek liczbowy mężczyzn do kobiet, jest zawsze ten sam: z małemi różnicami rodzi się tylu chłopców – co i dziewcząt. To dziwne i niepojęte prawo natury mówi nam, że Pan i Stworzyciel świata przeznaczył i stworzył dla mężczyzny tylko jedną kobietę.

Żydzi, rozmawiając o małżeństwie z Chrystusem, powoływali się na to, że Mojżesz pozwalał, żeby mąż w pewnych wypadkach mógł opuścić swoją żonę, na to Jezus odpowiedział stanowczo: „Mojżesz dla twardości serca waszego pozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak” (Mt. 19, 8).

Rzeczywiście na początku nie było tak. Na początku istnienia rodzaju ludzkiego pierwotnym prawem Bożem dla małżeństwa była nierozzerwalność, którą Chrystus w całej pełni przywrócił.

b) W jaki sposób? Powszechnie znanymi słowami: „Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele... Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... Powiadam wam: iż ktokolwiek opuści żonę swoją dla porubstwa, a inną pojmie, cudzołoży, a kto opuszczoną pojmie, cudzołoży” (Mt. 19, 5-6. 9). Czy można mówić bardziej stanowczo? „Co Bóg złączył...” W jaki sposób Bóg łączy małżeństwo? Przedewszystkiem przez miłość, którą wznieca w dwóch młodych sercach. Następnie łączy ich mocą Sakramentu, później przez dzieci, które im obdarza wtenczas, kiedy miłość małżonków przejawia się w formie najbardziej wewnętrznej jedności.

Więc co Bóg tak rozmaitemi sposobami połączył, człowiek nie ma prawa rozrywać. Osoba trzecia nie ma prawa wtargnąć do świątyni życia rodzinnego i rozrywać małżonków, ale tak samo małżonkowie nie mają prawa pojedynczo, ani wspólnie zrywać małżeństwa.

Ze słów Pana Jezusa wynika jasno, że chciał obostrzyć rozluźnione pojęcie Starego Testamentu o małżeństwie. Kościół katolicki na podstawie wyżej wspomnianych słów i jeszcze innej nauki Pana Jezusa (Mt. 5, 31-32), stworzył sobie podstawową tezę, która mówi, że *ważne i dokonane małżeństwo jest nierozzerwalne*.

B) „Jednak – powie ktoś – Pan Jezus nie był tak bezwzględny! Z przytoczonych przed chwilą słów wynika, że w razie **złamania wierności małżeńskiej, zezwala na rozwód**. Tak też rozumieją te słowa inne wyznania, tylko Kościół katolicki nic nie chce popuścić ze swojej bezwzględności”.

Nie popuści – bo nie może, bo z wszelką pewnością Pan Jezus, nawet w tym wypadku nie pozwalał na rozwód.

a) Po pierwsze *wynika to ze słów Pana Jezusa powiedzianych innym razem*. Mianowicie w Ewangelji św. Marka mówi: „Ktokolwiek opuściłby żonę swoją, a pojąłby inną, dopuszcza się cudzołóstwa przeciwko niej... A jeśli by żona opuściła

męża swojego, a wyszłaby za drugiego, cudzołoży” (Mr. 10, 11-12). Tu Pan Jezus nie czyni żadnych wyjątków. Nawet grzech zdrady małżeńskiej nie uprawnia męża, żeby mógł porzucić wiarołomną żonę, albo żona mogła opuścić wiarołomnego męża.

Owszem, jeżeli tego rodzaju grzech wcisnął się między małżonków, mogą się rozejść, i to nazywamy „separacją od łoża”, ale małżeństwo pozostało w poprzedniej swojej ważności i nie wolno żadnemu z małżonków zawierać nowego małżeństwa! Zostanie przerwany obowiązek współżycia, ale nie przestanie istnieć ważność małżeństwa. Naturalnie to, co Pan Jezus powiedział o grzesznej żonie, odnosi się również i do grzesznego męża.

b) Że rzeczywiście w ten sposób należy rozumieć słowa Pana Jezusa, *potwierdza zdziwienie i zgorszenie się apostołów*, którzy odpowiedzieli na twierdzenie Pana Jezusa: „Jeżeli tak się ma rzecz między człowiekiem a żoną, nic pożytecznego się żenić” (Mt. 19, 10). Czyli, że choć zdrada małżeńska jest powodem do rozejścia się, ale jeżeli nie można się żenić na nowo, to w takim razie lepiej jest nie żenić się. Wynika z tego jasno, że apostołowie w ten sposób rozumieli słowa Pana Jezusa, że nawet w razie zdrady małżeńskiej, nie można zawierać nowego małżeństwa.

Tak rozumiał te słowa i św. Paweł, który stanowczo mówi o tem w pierwszym liście do Koryntjan: „Tym, którzy są w małżeństwie nakazuję, nie ja, ale Pan, żeby żona od męża nie odchodziła, a jeśliby odeszła, żeby pozostała bez męża, albo się z mężem pojednała; a mąż żony niech nie opuszcza” (I. Kor. 7, 10-11). Czy można bardziej jasno tłumaczyć wspomniane słowa Pana Jezusa? Czy może ktoś powiedzieć o sobie, że lepiej zrozumiał Chrystusa, niż św. Paweł?

Więc zawarcie nowego małżeństwa nie jest dozwolone nawet w razie separacji od łoża!

C) Do tego wniosku możemy dojść jeszcze innym sposobem. Nikt nie może przypuszczać, że Chrystus Pan chce wynagrodzić straszny grzech zdrady małżeńskiej! A byłoby *wynagrodzeniem, gdyby tytułem zdrady małżeńskiej można zawrzeć nowe małżeństwo!*

Przypatrzmy się, jak jest w życiu? W wielu wypadkach powodem rozejścia się małżonków są nie tyle różnice poglądów, czy niesnaski, ile wtrącanie się trzeciej osoby do ich współżycia.

Przytoczę tylko jeden przykład. Mąż i żona żyli z sobą 24 lata. Przez cały ten czas na ogół byli zadowoleni z siebie i dobrze im było. Naturalnie były między nimi przelotne niesnaski, małe utarczki, jak to zwykle jest nieuniknione w współżyciu dwojga ludzi, ale byli szczęśliwi. Syn ma lat 23, ukończył wyższe studia, córka 20-letnia jest zamężna... a teraz rodzice rozwodzą się. Po 24 latach! Dlaczego? Bo mąż spotkał na drodze życia młodą kobietę, która mu się bardzo spodobała; mając lat 50 zakochał się w 20-letniej pannie!...

To tylko przykład. Ale ile możnaby takich przykładów przytoczyć z życia? Ilu to małżonków żyło w przykładnej zgodzie długie lata, dziesiątki lat, aż pewnego razu pojawiła się niesumienna kobieta, albo mężczyzna i zburzyli szczęście świątyni ogniska domowego...

Ale oto na straży ogniska domowego stoi zakaz Kościoła Chrystusowego: „Małżeństwo jest nietykalne!” Czy nie zdajecie sobie sprawy – że każde uczciwe małżeństwo powinno być wdzięczne Kościołowi, że nie pozwala, żeby ta niesumienna trzecia osoba mogła zawrzeć ważne małżeństwo z rozwiedzioną stroną i śmiać się, szyderczo nad gruzami zburzonego życia rodzinnego?

Czy nie jest przerażającą niekonsekwencją, że prawo cywilne wobec rozumnego i stanowczego stanowiska Kościoła, w razie zdrady małżeńskiej udziela rozwodu? Ściśle mówiąc, darzy przywilejem grzesznika! Bo komu się znudziła żona, albo mąż, może łatwo się jej pozbyć: stać się niewierną i wtenczas będzie miała prawo do rozerwania małżeństwa czyli, że otrzyma wynagrodzenie za olbrzymi i ohydny grzech!

(Dokończenie powyższego kazania nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936r., str. 84 – 89.

O zdrowie rodziny

Wśród różnych ujemnych przejawów życia naszego narodu w epoce powojennej zaczyna przybierać groźne rozmiary rozkład rodziny. Nie potrzeba nikogo z współbraci kapłanów uświadamiać o istnieniu tego zjawiska ani przekonywać o jego szkodliwości. Dobrze jednak będzie rzucić okiem na te smutne fakty, i wyciągnąć odpowiednie wnioski praktyczne na przyszłość.

Każdego z nas uderzają pewne zjawiska dziwnie częste w naszych czasach, a może coraz częstsze. Ludzie pod wpływem zasad dziś modnych zaczynają uważać siebie za normę najwyższą życia: świat cały ma się obracać koło naszego ja. Owo ja decyduje o tem co dobre, a co złe. Każdy ma prawo żyć tak jak mu się podoba i wszystko do swych zachcianek podporządkować. W tych warunkach chrześcijaństwo, którego naczelną zasadą jest ofiara z własnego ja, składana ustawicznie Bogu i bliźniemu z miłości najwyższej dla Boga, staje się obcem dla wielu ludzi, owszem znienawidzonym.

I dlatego dzisiejszy człowiek staje się niezdolnym do życia rodzinnego w chrześcijańskim pojęciu tego słowa, gdyż to życie nie może istnieć bez po chrześcijańsku pojętej miłości ofiarnej jednostki.

Dla tak zwanego nowoczesnego człowieka nierozzerwalność, czystość małżeńska, macierzyństwo, wychowywanie dzieci — to wszystko puste dźwięki, zupełnie obce rzeczy ba! nieznośne kajdany, które trzeba precz odrzucić jeśli się sprzeciwiają woli tego nowego boga, któremu na imię ja. W tej smutnej atmosferze nowo pogańskich zasad żyją dzisiejsi ludzie i mniej lub więcej im ulegają. Stąd widzimy, jak pryskają bez najmniejszego nieraz sporu więzy małżeńskie. Gdzieindziej, . . . choć małżeństwo trwa, spacza się jego cel: żona i mąż schodzą do roli legalnych kochanków, których jedynym zadaniem nasycenie zmysłowości. Z całym spokojem, usuwa się poczęte dziecię, łamie się wierność małżeńską, pograża się w najdzikszych zbrodniach pożądliwości ciała, pojęcie o obowiązku powinności małżeńskiej zostaje zatracone.

Ubóstwione zwierzę ludzkie chce świat cały i Boga samego zaprząć do służby dla swoich zachcianek. I wśród tego potopu zła łamią się życia ludzkie, krwią i łzami piszą się tragedje opuszczonych żon i mężów, nieszczęsnych dzieci,

wychowanych bez zasad, patrzących od maleńkości na zbrodnię, agonię dusz strutyh zmysłowością i niewiarą. Jakiś szatański taniec, który porywa w swój śmiertelny wir coraz liczniejsze ofiary.

Obraz to naprawdę smutny i zdolny napęlić rozpaczą. Ale nam, którzy mamy nieść ratunek tonącemu światu, niewolno ograniczyć się do roli widza bardzo bolejącego ale ściśle biernego. Wypada stwierdzić, że rozplenienie się zła jest częściowo wynikiem pewnych braków naszej pracy kapłańskiej, która nie umiała mu się dostatecznie przeciwstawić. Zobaczymy więc niektóre sposoby, które uzupełnią nasze dotychczasowe wysiłki w pracy nad zdrowiem rodziny polskiej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że źródło zła, które pragniemy usunąć, tkwi w nowoczesnym pogańskim świata poglądzie ubóstwionego człowieka. Ten pogląd usunąć to niezbędny warunek do osiągnięcia naszego celu. Bez tego możemy zło mniej lub więcej paraliżować na chwilę — nie pozbedziemy się go jednak ani opanujemy na większą skalę.

Fałszywą taktyką byłoby jednak pracować jedynie negatywnie, przekonywując ludzi o fałszywości ich zasad i postępowania. „Video meliora proboque, deteriora sequor”, to aż nazbyt rzeczywiste choć smutne zjawisko skażonej natury.

Najlepszym sposobem będzie chyba przeciwstawienie pogaństwu światopoglądu Chrystusowego przez staranne wyłożenie nauki katolickiej, ukazanie niezrównanego czaru jaki płynie od niego, przez ukazanie ludziom życia chrześcijańskiego, wychowywanie katolickie dusz, przy jednoczesnem możliwie najpełniejszym wykorzystaniu skarbów łaski Boga, której dziełem i światło wiary i skuteczna dobra wola potrzebne do zwycięstwa nowego człowieka, dziecka Bożego, nad tem starem, ludzkim zwierzęciem.

W pierwszej części niniejszego artykułu przy końcu, staraliśmy się przedstawić sposób walki z rozkładem rodziny w kilku dość ogólnych zasadach. Życie domaga się od nas więcej niż kilku ogólników. Dlatego pozwolimy sobie teraz przejść do bardzo praktycznego rozwiązania postawionego zagadnienia.

Naszym pierwszym środkiem jest nauczyć naszych wiernych światopoglądu chrześcijańskiego: Bóg ośrodek wszystkiego — człowiek stworzenie Boga, sam przez się nicość, wszystko dobro zawdzięczający Bogu, Bogu cały się ma oddać i jedynie w urzeczywistnieniu tego oddania się Bogu z miłości ofiarnej dziecięcia ku Ojcu, przyjaciela ku przyjacielowi znajduje swe szczęście. W myśl tej zasady

powinniśmy ułożyć naszą pracę na ambonie, w szkole i gdziekolwiek pełnimy posłannictwo nauczyciela. Słuchajmy wołania Kościoła, który czy to przez usta Ojców Soboru Trydenckiego, czy przez ostatnich wielkich papieży, świętobliwego Piusa X i Benedykta XV, tak nas usilnie zachęca do nauki katechizmu ciągłej, planowej i starannej.

Nie górnolotne frazesy, nie wyszukane, a tylko ludzkie rozważania i nauki, ale Jezus Chrystus i to ten Ukrzyżowany, Jego prawda, oto na co czekają dusze ludzkie, co stworzyło Augustynów, Franciszków z Asyżu, Ignacych Loyolów, Wincentych a Paulo, Teresy z Lisieux i innych, porywało miliony serc ku Bogu i zamieniało grzesznych ludzi w dzieci Boże: Bonum mihi lex oris tui super milia auri et argenti. (Ps. 118).

Jeśli trzeba by wierni nasi poznali naukę chrześcijańską w ogólności, to, chcąc uzdrowić rodzinę naszą, musimy ludzi pouczyć o ideale czyli wzorce rodziny katolickiej. Kościół święty wyraźnie nakazuje nam, byśmy egzaminowali narzeczonych i przygotowywali ich przez odpowiednią naukę do wielkiego dnia małżeństwa.

Cfr. Kan. 1020§2: Tum spunsum tum sponsam etiam seorsum et caute interroget (parochus) num aliquo detineantur impedimento, an consensus libere, praesertim mulier, praestent, et an in doctrina christiana sufficienter instructi sint, nisi ob personarum qualitatem haec ultima intemgatu inutilis appareat.

Can. 1033. Ne omittat parochus, secundum diversam personarum conditionem, sponsos docere sanctitatem sacramenti matrimonii, mutuas coniugum obligationes et obligationes parentum ergaprolem; eosdemque vehementer adhortetur ut ante matrimonii celebrationem sua peccata deligenter confiteantur, et sanctissimam Eucharistiam pie recipiant.

Ten nakaz Kościoła nie może pozostać martwą literą. Są dzięki Bogu na zachodzie kraje gdzie wola Kościoła jest zachowaną święcie. Tam gdzie wina rodziny zaznacza się bardzo, dziś budzi się zbawienny ruch w jej obronie. We Francji widzimy wspaniały rozkwit Stowarzyszenia Małżeństwa chrześcijańskiego, którego celem jest ideał chrześcijańskiej Rodziny. Rodzice, wychowawcy, obok kapłanów młodzież płci obojej łączy się do pracy nad głoszeniem i urzeczywistnianiem tego ideału przez nauki, odczyty i pisma. Dobrem byłoby wiele mówić o nim, głosić jak najszerzej naukę katolicką o rodzinie, ale nie wszystko, co w zasadzie jest pięknem i bardzo dobrem da się w czyn wprowadzić. Uczynmy to,

co leży w naszej mocy, spełniając choćby nakaz Kościoła. Czy nie byłoby wskazaniem, by proboszcz wziął do siebie każdą parę narzeczonych, gdy przyjdą do niego prosić o zapowiedzi i w godzinnej, z serca kapłańskiego płynącej nauce pouczył ich o tem, co to jest małżeństwo, według nauki Kościoła, jakie są obowiązki małżonków wobec siebie i wobec ich dzieci, jak się do małżeństwa gotować należy. Doświadczenie innych krajów uczy, że ta jedna nauka w takiej chwili robi nieraz więcej, od kilku dziesiątków kazań, łączy wiernych z kapłanem, u którego widzą serdeczną troskę o dusze mu powierzone, i urabia w nich sumienie chrześcijańskie. Ci wierni zapomną może pewnych szczegółowych nakazów prawa Bożego, ale sumienie wzbudzi w nich obawę, i każe im się zapytać o naukę Bożą kapłana, gdy ten nakaz trzeba będzie spełnić. Chrystus Pan, nasz Boski Mistrz i wzór nie tylko nauczał słowem. *Coepit facere et docere*. Piękny ideał słowem przedstawiony nie zawsze porusza wolę. Jakżeż zaś potężną jest wymowa czynu! Nauka chrześcijańska przewyższa wymagania i siły natury człowieka. Jakżeż więc ważną rzeczą jest ją nie tylko przedstawić w słowie, ale ukazać jej piękność nadziemską i niezrównany czar w rzeczywistości.

Dobry kapłan pociąga dusze ku nauce, którą głosi, gdy chodzi o życie rodzinne trzeba do nauki czynu apostołów świeckich: dobry chrześcijanin to jedno wymowne i potężne w skutkach kazanie.

Gdy chcemy mieć dobre rodziny, ukażmy ludziom żywy obraz takiej rodziny. Wspominaliśmy już o francuskim Stowarzyszeniu Małżeństwa Chrześcijańskiego. Odgrywa ono dodatnią rolę w szerzeniu znajomości nauki katolickiej o rodzinie. Niemniej ważną jest rzeczą, że wychowuje ono i wytwarza wzorowe rodziny katolickie, które pokazują innym jak piękną i szczęście przynoszącą jest taka rodzina. I my mamy dzięki Bogu po parafiach takie dobre rodziny. Roztoczmy nad nimi opiekę, korzystajmy z takich uroczystości jak srebrne lub złote zwłaszcza wesele. Nadajmy im szersze rozmiary, zwracając przez to uwagę wiernych na ten żywy przykład.

Wreszcie zwróćmy uwagę na jeszcze inny poważny środek do uzdrowienia rodziny, jakim jest wychowanie. Mamy być nie tylko nauczycielami, ale również i wychowawcami, pasterzami naszych wiernych. Gdy ktoś zostaje zakonnikiem lub kapłanem musi otrzymać odpowiednie wychowanie w nowicjacie czy w seminarjum. Wychowawca winien usunąć z duszy to, co przeszkadza powołaniu, a rozwinąć to, co jest pożyteczne.

Życie małżeńskie to także powołanie: i to powołanie trudne i wzniosłe. Czyż można myśleć, że rodzina będzie dobra, gdy ją zakłada mężczyzna bez woli, niewolnik namiętności widzący w niewieście tylko uroczę zwierzątko, gdy małżonką i matką zostaje niewiasta próżna, która umie tylko „robić wrażenie”, lub pełna wad, egoistka widząca w miłości małżeńskiej magiczną różdżkę, która ją w ideał chodzący odmieni itp.

Jakże dziwnie mało o tem się myśli i jak wiele zła się dzieje wskutek braku wychowania do małżeństwa. Co za pole rozległe dla kapłana, dla rodziców i szkoły? Co za dziedzina leżąca odłogiem w stowarzyszeniach młodzieży?

Praca nasza potrzebuje jeszcze jednej rzeczy do wydania owoców, łaski Bożej! Jej źródła to sakramenta, które my szafujemy, to Przenajświętsza Ofiara Mszy Św., którą my składamy Bogu, to modlitwa zwłaszcza modlitwa publiczna Oblubienicy Chrystusowej Kościoła, która również jest naszym udziałem. To prawda, że Sakrament przynosi skutek *ex opere operato*, ale to nie jest jakaś działalność magiczna. Wiemy, że usposobienie przyjmującego ma wielkie znaczenie. Rodzina czerpie swe łaski z sakramentu Małżeństwa. Trochę dobrej woli kapłana może spotęgować jego nadprzyrodzoną wydajność. Czy nie byłoby wskazaniem, o ile można, łączyć ślub w myśl życzeń Kościoła razem ze Mszą ślubną, w czasie której oblubienicy przyjmą Komunię św. Starajmy się dobrze ich przygotować na tę uroczystą chwilę przez modlitwę, dobrą Spowiedź, przez wspólnie ofiarowany post eucharystyczny.

Msza św. ta Ofiara bez zmazy, którą my w imieniu i wraz z Kościołem składamy, to olbrzymie źródło łask. Msza ślubna niech będzie ofiarowana przez wszystkich obecnych za nowożeńców. Msza zanadto się stała nabożeństwem prywatnem kapłana. Tymczasem ona ma być aktem zbiorowym. Wszyscy wierni wraz kapłanem mają ofiarować Ojcu Niebieskiemu Jezusa-Ofiarę, a wraz z Nim siebie. Ofiarując mają się łączyć z Jezusem Ofiarnikiem. A to połączenie ma być nie tylko jakiś zewnętrzny czysto akt, ale wspólność uczuć i intencji.

Nauczmy wiernych taki brać udział we Mszy św. a zobaczymy jego wyniki. Wreszcie modlitwa, ta publiczna modlitwa wiernych czy też kapłana mówiącego godziny kanoniczne. „Nie bierzecie, bo nie prosicie”. Czyż to i w odniesieniu do nas nie jest słuszne. Przewodniczymy nabożeństwom przeróżnym, możemy ofiarować nasz brewiarz w różnych intencjach: czyż prośba o łaski dla rodzin naszej pieczy zleconych nie mogłaby być częstym przedmiotem naszych modłów? Podsuwając tę garść myśli naszej braci kapłańskiej, pragniemy skierować jej uwagę na jedno z

wielkich zagadnień duszpasterskich chwili obecnej. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy się przyczynili do tego, choćby drobną cegiełką wysiłku, by za łaską Bożą zapłonął na nowo w rodzinach polskich ogień miłości Bożej, by przy naszych ogniskach domowych zasiadły te piękne postacie niewiast, budzących cześć i miłość dla swej wartości duchowej, godne córki tych, co duszę narodową ustrzegły od zguby w czasach niewoli i szacunek dla siebie umiały wzbudzić u wrogów naszych; by w mężach i ojcach odrodził się duch ojców-rycerzy, dla których małżonka była świętością, dla rodziny ukochaniem, które zasłaniały przed wrogiem ich piersi.

Głos Kapłański, Rok IV, styczeń 1930, nr. 1, str. 5 – 8.

Myśli J. Zamoyskiej

W katechizmie trzeba szukać rozwiązania wszystkich zagadek. Wszystko inne się chwieje. To jedno niewzruszone. Tam szukaj, a zobaczyć, że ile razy spór jaki idzie o zasadę, to w katechizmie znajdziesz istotny klucz do rozstrzygnięcia jej, jeżeli nie znajdziesz, to się przekonasz, że nie idzie o istotną zasadę, ale o jakiś nałóg, upodobanie lub coś podobnego.

Nie upieraj się przy zdaniu, ale zostaw każdemu wolność. Szanuj tę wolność cudzego zdania i upodobania, ile razy nie idzie o zasadę. Tak jak Bóg naszą wolność szanuje i zostawia ją nam zupełną. Ludzie zwykle wbrew przeciwnie czynią. Kłócą się na zabój o rzeczy drobne i obojętne, a o fundamentalnych zdaje się, że nic nie mają do powiedzenia. Nie ucieraj się o drobiazgi, a bij się jeśli trzeba o zasady.

Siebie ćwiczyć, siebie musztrować, siebie pilnować, nad sobą baczyć, a do drugich się nie mieszać. Nic nie powtarzać od jednego do drugiego. Nikogo nie sądzić. Słuchać wszystkich i milczeć.

Są tacy, z którymi nigdy w zaprzęgu chodzić nie można. Nie trzeba nawet próbować; ale mimo tego można i trzeba żyć w zgodzie.

Bądź mężnej duszy. A na to najlepszy sposób o sobie nie myśleć, siebie nie liczyć, nad sobą się nie rozwodzić; wznieść serce w górę ku Bogu, a od Boga do ludzi. Wszystkich kochać, wszystkim dobrze czynić, wszystkim służyć, to jedyna pociecha, jedyna ulga, jedyna osłoda, jedyna rozrywka.

W aureoli świętości – św. Jan Bosko

„Umarł święty” – powtarzano po zgonie Księdza Bosko. Przekonanie to stało się tak powszechnem, iż Kościół zarządził szczegółowe dochodzenia nad jego życiem, pracą i cnotami. Po długich, mozolnych a surowych badaniach, 2 czerwca 1929 roku, zapadł wyrok: Ksiądz Bosko – Błogosławiony, a w pięć lat później, 1 kwietnia 1934 roku: Ksiądz Bosko – Święty! Tak orzekł nieomylnie Pius XI, „papież Księdza Bosko”.

„Ksiądz Bosko Święty” – zabrzmiały srebrzyste fanfary pod stropami rozległej bazyliki św. Piotra.

„Ksiądz Bosko Święty” – zahuczały rozgłośnie dzwony wszystkich kościołów Rzymu.

„Ksiądz Bosko Święty” – zadrgały fale eteru i poniosły wesołą nowinę na krańce ziemi.

„Ksiądz Bosko Święty” – rozradowały się serca tysięcy duchownych synów i córek, setek tysięcy wychowanków i pomocników salezjańskich; złożyły się ręce do modlitwy, a z dusz popłynęła do tronu Bożego gorąca prośba:

„Boże, któryś świętego Jana, Wyznawcę Twego, Ojcem i Nauczycielem młodzieży ustanowił i przez niego, za pośrednictwem Marji Dziewicy, nowe w Kościele rodziny wzbudził; spraw, prosimy, abyśmy tymże miłości ogniem zapaleni, dla dusz zbawienia pracowali i Tobie jednemu służyli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.”

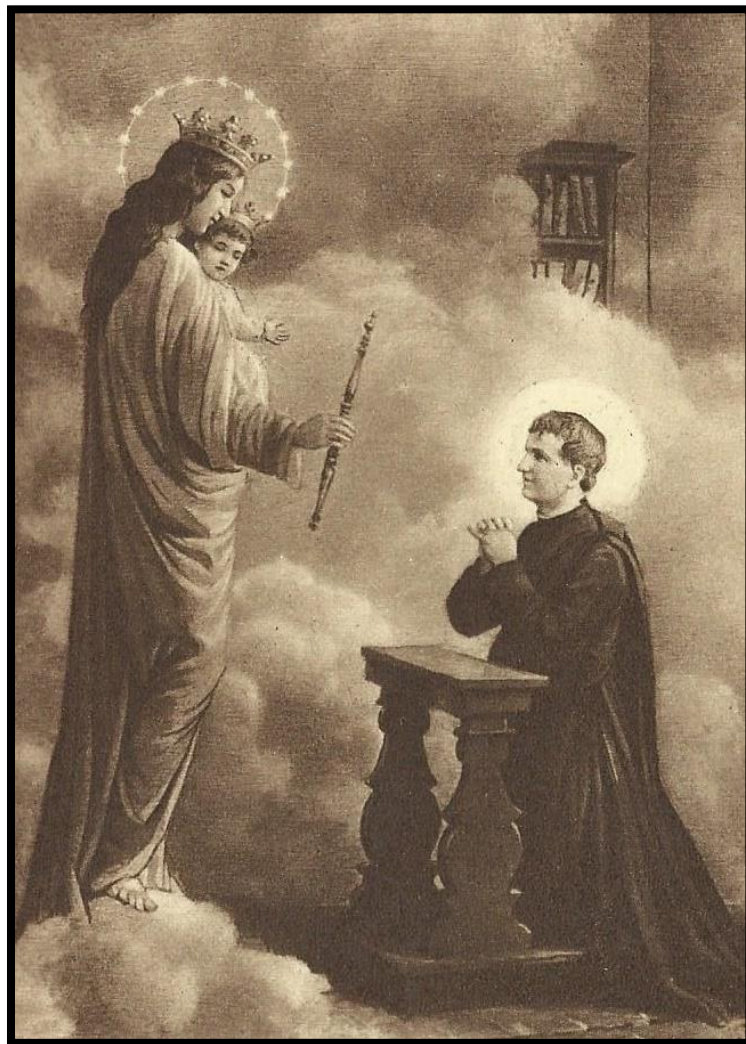
(modlitwa do św. Jana Bosko)

„Opiekun biednych będzie hojnie wynagrodzony przed trybunałem Boga.”

(Św. Jan Bosko)

Kardynał Prymas (August Hlond z Towarzystwa Salezjańskiego) o św. Janie Bosko:

„Ksiądz Bosko doskonale pojmował, że przyczyną niedoli ludzkości było odwracanie się od zasad Chrystusowych i szukanie rozwiązania zawitych problemów w ateizmie i w niewierze. Dlatego żywot jego nie był czym innym, jak jednym wielkim dziełem nawracania społeczeństwa do Chrystusa. Działalność świętego Jana Bosko prywatna i publiczna, pisarska i społeczna zmierzała do tego, aby nowy okres dziejów natchnąć wielką myślą i ożywić nieśmiertelnym duchem. Ta myśl i ten duch to – Chrystus.”



Kącik dla dzieci młodszych

Pokłon Trzech Króli

Kiedy Pan Jezus narodził się w Betlejem, w ziemi żydowskiej, trzech Mędrcy ze Wschodu zobaczyli na niebie nieznaną wspaniałą gwiazdę i zrozumieli, że zapowiadała ona narodziny Tego, który miał panować jako Król nad wszystkimi narodami na całym świecie.

Ucieszyli się bardzo i postanowili złożyć pokłon Temu Największemu ze wszystkich królów. Wzięli ze sobą bogate dary: mirrę, kadzidło i złoto, wsiedli wraz ze swoimi sługami na wielbłądy i pojechali do ziemi żydowskiej, posuwając się w ślad za gwiazdą, która szła po niebie i pokazywała im drogę.

Kiedy przybyli do Jerozolimy, poszli do króla Heroda i zapytali go, gdzie jest nowonarodzony Król żydowski. Ale Herod nie wiedział. Kazał więc zapytać uczonych. Uчени wzięli księgi napisane przez świętych Proroków, przez których Bóg zapowiedział ludziom narodzenie Swego Syna, i powiedzieli: że Chrystus, Król-Zbawiciel, miał się narodzić w Betlejem.

Herod był bardzo zły. Kiedy się o tym dowiedział, stał się zazdrosny o nowonarodzonego Króla i postanowił Dziecię zabić, gdyż bał się, że straci swoją koronę. Rzekł więc do Mędrców:

„Jedźcie do Betlejem, a gdy znajdziecie Dzieciątko, dajcie mi znać, abym i ja pojechał złożyć Mu pokłon.”

Mędrcy odjechali do Betlejem. Tam zobaczyli, że gwiazda zatrzymała się nad domem, w którym mieszkała Matka Boska z Panem Jezusem. Weszli do tego domu i upadłszy na kolana uczcili Syna Bożego pod postacią ubogiego Dziecka, ofiarując Mu swoje kosztowne dary: wonną mirrę, pachnące kadzidło i błyszczące złoto.

Nie wrócili jednak do Heroda, gdyż Anioł ostrzegł ich w nocy, aby odjechali inną drogą.

Trzej Królowie powrócili do swojej dalekiej ojczyzny na Wschodzie, ciesząc się, że oglądali Zbawiciela świata.

Trzej Królowie-Monarchowie

Panu pokłon dają,
mirrę, złoto i kadzidło
w darze Mu składają.

I ty także, dziecię moje,
uczcij Boga swego,
dla zbawienia duszy twojej
z nieba zesłanego.

Złóż Mu zamiast złota w darze

serce kochające,
zamiast mirry daj uczynki,
dobroć zwiastujące.

A zamiast kadzidła
niech modlitwa szczerza
rozsypie się przed Dzieciątkiem –
Anioł ją pozbiera.

Pozbiera ją Anioł Biały,
Bogu ofiaruje,
a Dzieciątko się Bożego
serce uraduje.



Kącik dla dzieci starszych

IX

Ksiądz proboszcz opowiada prześliczne historie

– Tereniu, zawołaj Hanię; nie skończyła się jeszcze ubierać. Marysia idzie do miasteczka, odprowadzi was obydwie i Janka na lekcję katechizmu do księdza proboszcza. W ten sposób wszyscy skorzystacie.

– Ale kto nas przyprowadzi z powrotem?

– Powrót będzie dla was jeszcze o wiele przyjemniejszy. Tatuś przyjeżdża dzisiaj, to was zabierze z powrotem.

Terenia nie pyta więcej. Odchodzi wołając:

– Haniu! Janku! Chodźcie prędko. Idziemu do miasteczka, a tatuś przywiezie nas z powrotem.

Ale cierpliwość Tereni jest wystawiona na próbę. Hania zgubiła pończochę, nie wie, gdzie podziła swój grzebień, i guzdrze się bez końca, nie przejmując się wcale kłopotem, jaki sprawia kuzynom. Dopiero mamusia musi się w to wmieszać.

Nareszcie ruszają w drogę, ale Hania wlecze się powoli, utrzymuje, że jest zmęczona i że jest za gorąco, aby móc pospieszyć. Janek patrzy na nią z lekceważeniem, Marysia stara się przemówić jej do rozsądku... Cała przechadzka straciła swój urok. Na szczęście miasteczko jest niedaleko i wkrótce już cała trójka dzwoni do probostwa. Po hałaśliwym zachowaniu poznaje ksiądz proboszcz swoich gości. Wychodzi im sam otworzyć, a oni zalewają go potokiem słów:

– Dzień dobry, księżu proboszczu, przyszliśmy we trójkę, ale tylko dla Tereni.

– A także, aby księdza proboszcza odwiedzić.

– A także, aby się przysłuchać, chociaż umiemy więcej.

Pięć minut potem siedzą wszyscy w altanie, obrośniętej dzikim winem. Terenia zaczyna:

– Prawda, że ksiądz proboszcz pragnie nauczyć mnie wszystkiego, co potrzebne jest do dobrego przygotowania się do pierwszej Komunii świętej? Tej nocy przebudziłam się. Czułam się bardzo szczęśliwa i nie wiedziałam, dlaczego. A potem nagle przypomniałam sobie o dniu pierwszej Komunii świętej i nie mogłam więcej zasnąć. Myślałam o tym, że tak długo jeszcze trzeba czekać do 15 sierpnia.

– Bądź pewna, że i Pan Jezus liczy także dni. On bardziej pragnie przyjść do twego serduszka, niż ty Go przyjąć i dlatego nie mogę opóźnić twojej pierwszej Komunii świętej.

– Starajmy się więc jak najlepiej przygotować i zabierajmy się do lekcji.

– Niedługo skończysz, Tereniu, 8 lat. Czy to jest wiek przepisany do pierwszej Komunii św.?

Janek przerywa:

– Proszę księdza proboszcza, Terenia nie wie tego, ja odpowiem za nią. Niegdyś, za pierwszych czasów istnienia Kościoła, udzielano Komunii św. nawet małym dzieciom i to codziennie. W ten sposób mieszkał Pan Jezus w ich sercach, a one bardzo Go kochały. Rozumie się, że diabłu nie podobało się to bardzo, i zdaje się, że udało mu się przekonać wszystkich, żeby biedne dzieci czekały do 10, 12 lub 13 roku na pierwszą Komunię św. Mówiono, że będziemy lepiej przygotowani. Odtąd już nie Pan Jezus wstępował pierwszy do serc naszych, tylko zły duch. Kusił do grzechu i gdy Pan Jezus przychodził, trzeba było najpierw wypędzić zło z duszy, aby mógł w niej zamieszkać Zbawiciel.

– Dobrze, mój Janku. Czy potrafisz mi jednak powiedzieć, komu zawdzięczają dzieci, że mają już w 8 roku życia przystąpić do Komunii św.?



– Ojcu św., Piusowi X, papieżowi małych dzieci. Jak bardzo musiało złemu duchowi chodzić o to! Ta myśl cieszy mnie zawsze ogromnie. Mamusia opowiadał mi, że Pius X chciał postąpić podobnie, jak Pan Jezus. Gdy Zbawiciel przebywał na ziemi, dzieci

zbiegały się do Niego, Apostołowie jednak uważali, że są za małe, że zmęczą Pana Jezusa i nie chcieli ich dopuszczać do Niego. Pan Jezus nie pochwalał myśli apostołów, zgromił ich nawet, zdaje mi się, za to. W każdym razie zawołał maleństwa, wziął je na ręce, posadził na kolanach, pieścił i błogosławił mówiąc: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie”. Ponieważ znał niezadowolenie Apostołów, dodał: „Jeśli nie staniecie się, jako te dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. Papież Pius X powiedział to samo, co Pan Jezus. Tym, którzy chcieli nas odsunąć, odpowiedział: „Dozwólcie dzieciom przyjść”. Obecnie w 8 roku życia, jeżeli tylko chcemy dobrze się przygotować, możemy przystąpić do Komunii św. i Pan Jezus mieszka w naszych sercach. Gdyby diabeł miał ciało, na pewno zgrzytałby zębami!

Przy tych słowach rzuca Janek swoją czapkę w górę z takim zapalem, że ksiądz proboszcz łapie ją w powietrzu i śmiejąc się, powiada:

– Bacność! Nie bierz mojej altanki za złego ducha. A teraz pozwól trochę mówić dziewczynkom. Uważaj, Tereniu, twoja kolej zaraz nadejdzie; ale ty, Haniu, dlaczego jesteś tak milcząca? Nie zapominaj, że masz 11 lat i że powinnaś najwięcej umieć.

Hania robi znudzoną minę:

– Podczas wakacji, księżu proboszczu, nie mogę się uczyć katechizmu.

– To wielka szkoda. Bo widzisz, katechizm jest nauką potrzebną w całym życiu, nawet i podczas wakacji. Może jednak odpowiesz mi na to pytanie: Czy dzieci dobre i grzeczne, które przyjęły już Komunię św., mogą codziennie przyjmować Pana Jezusa?

Hania wykręca sobie palce z miną, pozbawioną zainteresowania.

– Myślę, że... może tak, księżu proboszczu.

Janek podrażniony, przerywa jej:

– Myślisz, myślisz... Czy chcesz, abym ci powiedział prawdę? Ty w ogóle o niczym nie myślisz. Nie zadajesz sobie nigdy trudu, aby myśleć, gdyż to jest zbyt męczące. Proszę jej nie pytać, księżu proboszczu, to na darmo. Zrozumiesz to prędko, Tereniu, że nie tylko można komunikować codziennie, ale jest to bardzo pożądane, gdyż Pan Jezus niczego innego nie pragnie.

– Jest coś, co bardzo jasno wskazuje, moje drogie dzieci, jak gorąco pragnie Pan Jezus, aby Go jak najczęściej przyjmować, a mianowicie to, że ukrył się pod postaciami chleba i wina. Nie potrzebuję wam tłumaczyć, że chleb jest posiłkiem koniecznym codziennie dla naszego ciała. Jeślibyśmy nic nie jedli parę dni, wpadlibyśmy w chorobę; gdybyśmy dłuższy czas nie przyjmowali zupełnie posiłku, musielibyśmy umrzeć. Podobnie dzieje się z duszą.

Pan Jezus przychodzi do niej w Komunii św., aby być jej siłą i pokarmem. Jeżeli pozostajemy dłuższy czas, z naszej winy, bez Komunii św., jesteśmy podobni człowiekowi, który jest głodny i siły nie ma. I jeżeli wtedy szatan będzie usiłował skłonić nas do złego, trudno będzie nam się mu oprzeć. Jeżeli nie komunikuemy wcale, to będzie jeszcze gorzej; wskutek braku pokarmu, będzie dusza nasza jakby umarła, to znaczy, że szatan skusi nas łatwo do popełnienia grzechów ciężkich. Zapamiętajcie, co powiedziałem: jeśli z własnej winy nie komunikuemy. Są wypadki, że nasi rodzice, chociaż są dobrymi chrześcijanami, mogą nam zakazać iść na Mszę św. i zbyt często komunikować. Będziemy im posłuszni, wyrażając Panu Jezusowi żal, że nie możemy Go przyjąć. Pan Jezus pobłogosławi z pewnością nasze posłuszeństwo i w swej wszechpotężnej miłości udzieli naszej duszy siły do wytrwania w wierności.

Tatusz może opowiedzieć wam jeszcze, za cenę jakich ofiar zdobywali żołnierze, podczas wojny, szczęście przystępowania do Komunii św., jak kapelani odprawiali Mszę św. o pierwszej, drugiej godzinie po północy i zanosili Pana Jezusa do okopów. Trzeba było przechodzić pod ogniem dział, często przez miejsca wprost ostrzeliwane przez wroga. Kapłan czołgał się po ziemi i każdej chwili narażał swe życie; pełen jednak ufności do Pana Jezusa, którego niósł na swym sercu, okryty błotem, upadający ze zmęczenia, wślizgiwał się do okopów, gdzie oczekiwały go dusze, spragnione Boga.



Domyślcie się, że żołnierze, którzy w ten sposób komunikowali, byli sto razy dzielniejsi od innych. Jakże mieli obawiać się śmierci! Byli pewni, że pójdą do nieba razem z Panem Jezusem, przebywającym w ich sercach.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

W Krakowie:

- 1. I – Obrzezanie Pańskie – Msze św. o godz. 8.15, 9.50, 18.30
- 2. I – Oktawa św. Szczepana – Msza św. o godz. 7.40
- 3. I – Najświętszego Imienia Jezus – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 5. I – Wigilia Objawienia Pańskiego, Msza św. o godz. 18.30
- 6. I – Trzech Króli – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 7. I – Pierwszy czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
- 10. I – Niedziela w oktawie Objawienia Pańskiego
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 17. I – II Niedziela po Objawieniu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 24. I – III Niedziela po Objawieniu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 31. I – Siedemdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

W Warszawie:

- 24. I – III Niedziela po Objawieniu – Msza św. o godz. 17.50

We Wrocławiu:

- 17. I – II Niedziela po Objawieniu – Msza św. o godz. 17.00
- 31. I – Siedemdziesiątnica – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański – Ks. R. J. Trytek ICR.....	2
Święto Najśłodszego Imienia Jezus	4
O ducha męczeństwa –Ks. <i>prałat Robert Mäder</i>	6
Objawienie Pańskie świętem prawdy – Bp. D. Sanborn	10
Patronka Towarzystwa	16
Msza Święta	23
Z myśli O. M. Kolbego – „Pokój”	26
O rodzinie.....	27
Modlitwa przed obrazem Najświętszej Rodziny.....	28
Rola tajnych związków za czasów Stefana Czarnieckiego	29
Bierzmowanie – Bp. Cz. Kaczmarek.....	34
Nierozerwalne małżeństwo – Bp. T. Tóth	38
O zdrowie rodziny.....	43
Myśli J. Zamoyskiej	48
W aureoli świętości – św. Jan Bosko.....	49
Kącik dla dzieci młodszych.....	51
Pokłon Trzech Króli	51
Kącik dla dzieci starszych	53
Ksiądz proboszcz opowiada prześliczne historie	53
Z życia Parafii	57
Porządek Mszy św.....	57
Spis treści.....	58